

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na pocztę w oddziale II, t. 86.

Nadestane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Przedruk artykułów i wierszy bez podania źródła wzbroniony.

Uczmy dzieci po polsku!

O miłości Ojczyzny.

„Narodowość jest sercem, język jest krwią, ojczyzna ciałem narodu opływającym. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nim i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu.

Karol Libelt.

Wielka, święta idea miłości Ojczyzny tyle mieści w sobie promieni i tyloma złotymi niemi powinności snuje się, że zda się nie da się nigdy dość jasno określić, ani dość wyraźnie odrysować.

Powiesz o tem, że jest jej podwaliną, aż tu inny obowiązek przed oczy staje ci i pyta... a bezemnie możesz kochać Ojczyznę? Uważasz tę drogę jako wiodącą do dobrej służby dla tej Matki najdroższej, aż tu inna ścieżka ci się odsłania i zda się jakiś głos po nad nią wołać — a tedy nie pójdziesz?... Wszak to także droga polska do odrodzenia Polski... I jak w czarowanym kole człek staje — i rozważa, a дума, a wreszcie wzniosłszy oczy do góry szepce pokornie: Miłość Ojczyzny wielka i święta, ale aby taką była prawdziwie, trzeba mieć serce wielkie i uczucia święte, trzeba zrozumieć czem się jej służy, a czem przewina.

Oto dziś, rozważywszy słowa znanego naszego filozofa i myśliciela, Libelta, zastanówmy się dobrze nad tem, co to jest mowa ojczysta i jak ją trzeba szanować.

Kraszewski powiada: Język to jest szata myśli. To ciało myśli naszych. Gdy zmienia się, wiedzie za sobą zmianę ducha człowieczego. Pod wpływem obcego języka, nieznacznie, niewidocznie ugina się i łamie idea narodowa, charakter ściiera i psuje indywidualność narodu. Język oddziaływa, a obcy przeistacza myśl, czucie i życie nasze. My zaś odważamy się dodać jeszcze, że język jest duchem Ojczyzny, jak ziemia i naród jest jej ciałem, jak uczucia, cnoty i zasługi narodu są jej siłą, tak mowa jest jej duszą, ona bowiem

odtworza nasze myśli i pragnienia, ona uwydatnia nasze wykształcenie, ona też udowadnia w księgach literatury i historii czem jesteśmy — czem byliśmy.

Bóg stwarzając narody obdarzył je odrębnymi językami.

Który naród żył szlachetnie, a nie próżniaczo, który pracował nad umoralnieniem siebie, nad postępem w wiedzy i naukach, ten język swój wykształcił, wyrobił

gacał on się nadzwyczajnie, a dziś śmiało rzec można w literaturze, t. j. w piśmiennictwie i w bogactwie wyrazów, a piękności w stylu w rzędzie najpierwszych języków stać może.

Nasze pieśni, podania, legendy, przysłowia, dzieła poetów jak Mickiewicza, Krasieńskiego i tylu innych, pisma filozoficzno-historyczne jak Libelta, Kremera i wielu, czyż nie słyną w całej Europie?...

Czyż nie tłumaczyły obce narody wiele naszych ksiąg na swe języki? Dlaczego?... Ażeby wśród ich narodu poznano naszą literaturę, naszego ducha i dzieła naszej poezyi i mowy.

Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy ten naród, który ma tak piękną mowę i umie prostemi, a nieuczonymi słowy prześlicznie wypowiedzieć swe uczucia, tęsknoty, radości, marzenia i to o czem słyszał z ust starców.

Ale jakże przeciwnie biedny jest ten naród, który zatracił swoją mowę, ten wielki dar Boży i niby żebrak o proszonym chlebie, cudzemi słowy, cudzą mową dziś włada.

My — dzieci narodu gnębionego i prześladowanego od tylu — tylu lat... niedaliśmy sobie odebrać mowy ojczystej, choć to usiłowano zrobić.

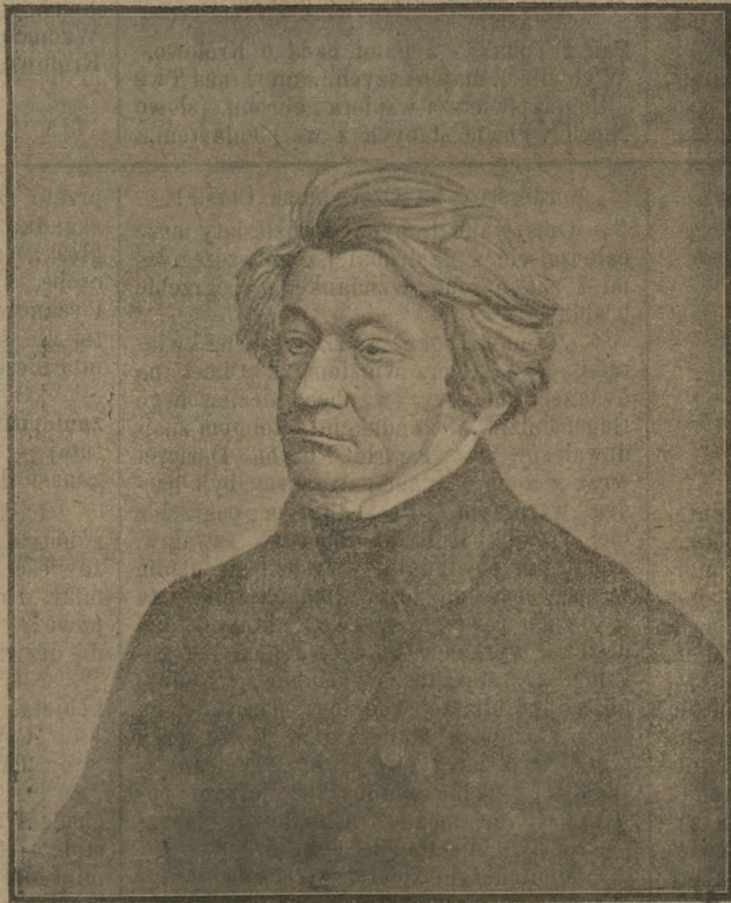
O Bracia pomyślcie jeno jak rogą sprawia nam boleść, gdy dziatki nasze muszą paplać niezrozumiałym językiem — gdy nas przestają rozumieć!

Dobrze o tem wiecie, że w szkołach nie uczą dzieci w ich rodzinnej mowie — po polsku! W szkołach literaturę, t. j. piśmiennictwo nasze zakrywają przed oczami młodzieży, by nie usłyszeli rad, i przestróg Ojców naszych —

Mickiewicza ksiąg narodu i pielgrzymstwa, oraz pism innych wielkich natchnionych pisarzy i wieszczów narodowych.

O! mowo rodzinna, mowo polska, któżby cię nie szanował, nie bronił, nie strzegł od zagłady i od zepsucia?!

Patrzmy na Szlązaków! na Kaszubskich mazurów w Prusiech polskich, ile oni wieków gwałtem od Matki Polski



Adam Mickiewicz.

i uczynił tak pięknym, a bogatym, że się inne narody jego pięknością zachwycają i uczą tej mowy dla tego, bo piękno jej pociąga ku sobie i miłość dla narodu obudza.

Polski język od lat dawnych rozwijał się nader pięknie. Począwszy od Kochanowskiego i Reja, którzy pierwsi zaczęli pisać po polsku zarzucając łacinę, wbo-

oderwani wśród zalewu niemiecczyzny przetrwali i uratowali swą ojczyzną polską mowę. Serce boli słuchać jak pogubione wyrazy zastępują niemieckimi, jak je przekrecają.

Wierście mi, zbrodnią jest nastawać na mowę czyjaś, na to postanowienie Boże, na ten dar Boży. Ciężko nieprzyjaciele Polski za gnebień jej i jej mowy wobec Boga zawinili, bo się na Jego najświętsze prawa targnęli.

A wśród ludu naszego ile się nasłuchamy przekreślonych wyrazów, ilu urlopników i rezerwistów wróciwszy do domu opisuje się obcą mową — zle szwargotaną, a polską mowę jak psują powtarzając jakieś niezrozumiałe wyrazy: szandar zamiast żandarm, indzinir zamiast inżynier, myca zamiast czapka, strozak zamiast sienik, mantel zamiast płaszcz, gewera zamiast karabin, poszedł do notaryusza, to mówią do natareusza, parkan nazywają parchan, nafta u nich nachta, adwokat nie mówią tylko hadukat. Nie mówi się sztrof tylko kara. Mówi się pułkownik nie oberst. Zamiast lajtman mówi się porucznik itd. itd.

Gdyśmy wskazali na wady w mowie ojczyściej, to nie omieszkamy ludowi więksiemu dać pochwały, że mowy swej nie zmienia, zatrzymuje ją wiernie i gdy inne wyższe stany łatwiej się wynaradawiają, to lud w prostocie swej tak kocha swój język polski, że go za nic w świecie na inny nie zamieni — nie mówiąc o nizekzemnych wyjątkach, które się w każdym narodzie znajdują.

Całą duszą i sercem zaklinamy was i namawiamy, byście uczyli się, czytali dzieje narodu naszego, piśmiennictwo polskie, byście nie unikali książek, ale się rwali do nich, szczególnie teraz w ziemie, gdy macie czas. Nie żałujcie trochę grosza, one nie tak drogie. „Pana Tadeusza“

książkę przez Mickiewicza napisaną, prześlizną, można w taniem wydaniu dostać.

Powiedział ten wielki poeta, który „kochał za miliony“ i „cierpiał za miliony“, którego 42-ga rocznica śmierci upłynęła w dniu 26 listopada, a którego portret zamieszczamy — następujące złote słowa: „O ile powiększycie dusze wasze — o tyle powiększycie granice wasze“, któżby z nas nie chciał tego uczynić?!

Któżby nie chciał wiedzieć jak nasi ojcowie — co śpią w cichych mogiłach — żyli i co robili?

Czemuż mamy żyć tylko ciałem, żyćmy duszą, myślą, rozwijajmy umysł. Myśl to droga rzecz — ona jak ptak lotna — przebiegnie wieki wczytana w historię, zanuci śliczną piosnkę, gdy czyta pisma poetów, nauczy się żyć dla przyszłości narodu szczęśliwszej.

O! bierzcie książkę do ręki!



MODLITWA

NA UROCZYSTOŚĆ NIEPOKAL. POCZ. NPM.

Zdrowaś Maryo! — Od polskich dzieci,
Do Ciebie Matko prosby głos leci...
Królowo nasza! bądź pozdrowiona,
Usłysz jęk smętny z Ojczyzny łona!

Tyś łaski pełna — Twe przyczynienie,
Tyle już razy niosło zbawienie
Praojcom naszym... i dziś proszącym,
Wyjednaj łaskę, ulży cierpiącym!

Pan z Tobą — z nami bądź o Królowo,
W chwilach najcięższych... niech nas Twe
I dłoń najświętsza wspiera i chroni, [słowo
Niech wyrwie słabych z wątplenia toni...

Błogosławionaś Ty — niech Korona,
Przez Ciebie Matko błogosławiona!
Dozna u Boga litości, łaski,
Niech jej zaświecą wolności blaski!

Między niewiasty — o Matko droga,
Dziś, gdy przewrotu grozi pożoga;
Proś tam gorąco, niech Polki-Matki,
Darzą Ojczyznę dzielniemi dziećmi! —

Błogosławiony owoc żywota —
Maryo! otwórz wieczności wrota,
Niechaj z rąk Bożych przez Ciebie zleci,
Promyk nadziei na wierne dzieci!

Twego Jezusa — proś Pani nasza,
By się wzmagała pobożność lasza,
By naród wśród cierpienia swego,
Stał mężnie, stale u Krzyża Jego! —

Święta Maryo i Matko Boża —
Spraw, by nam szczęścia zabłysła zorza;
I by świeciła promieniami swemi,
Na krwią praojców zroszonej ziemi!

Módl się za nami — wstawiaj się Pani!
Gdy Cię błagają wierni poddani...
Proś miłosierdzia dla swego ludu,
By nie upadał wśród cierpień, trudu.

Grzesznymi — dotąd dziećmi byliśmy,
Na chłostę Bożą zasłużyliśmy...
Lecz o Ucieczko k' Tobie w niebiosy,
Wznosimy teraz, poprawy głosy!

W godzinę śmierci naszej — Królowo,
Wstaw się za Polską, aby na nowo
Dźwignęła się z więzów, wiodła do chwały,
Jak niegdyś mężny swój naród cały! —

Amen! — Maryo! Matuchno miła,
Niech Twej najświętszej opieki siła,
Wzmocni Ojczyznę — by zgodna, cała,
Królowę, Matkę bardziej kochała! —

Napisał dla „Pracy“ L. B. Celnik.

(Przedruk wzbrontony.)

Dwie siostry.

Powieść oryginalna

napisana dla „Pracy“ przez M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Plany Montenerwia.

Po wyjściu Zefiry, upadł Montenervio na krzesło i zamyślił się głęboko. Pomimo pozornej obojętności był niezmiernie wzruszony i zaniepokojony przyszłością dzieci, i nie raz przyszło mu na myśl wrócić z niemi do Nicei i oddać je rodzinie. Wstrzymywała go jedynie od tego obawa gniewu Leonji. Kochał ją tak, że gotów był nawet wybaczyć zdradę, i zwolna nienawiść, jaką czuł dla hrabiego Saint-Ermonda, przechodziła i na jego dzieci.

„On zabrał mi narzeczoną — ja zabieram mu córki. Jest to prosta sprawiedliwość! Mężczyzna żonaty, zawracający głowę młodej dziewczynie, nie zasługuje na litość. Skoro zaś umarł, tem gorzej dla niego!“

Potem zaczął po raz trzeci odczytywać gazetę, w której na czele wielkimi literami stało:

„Morderstwo na Czerwonem Corsie!“

Opisywano tam po raz dziesiąty może całe zajście z najdrobniejszymi szczegółami i zakończono wzmiankę o pogrzebie hrabiny.

„Trumna, pokryta przepyszniemi kwiatami, została przewieziona z Cimet na dworzec kolejowy, w obec niezliczonego tłumu ludzi. W kondukcje żałobnym znajdował się brat zmarłej, baron Demoret wraz z żoną i synem. Wszyscy byli bardzo wzruszeni. Po odbytych pogrzebie nie wrócił baron do chorego szwagra, który, jak powiadają — wyraził się o nim w obec sędziego dosyć dwuznacznie — i to z powodu różnych spraw, o których nie możemy wyraźnie mówić, dopóki nie zostaną dostatecznie wyjaśnione. Ranny, nie mając bliższej rodziny, pozostaje na łasce służby — umieszczono także przy nim dwie dozorcynie, które go pielęgnują. O następstwach choroby nie jeszcze powiedzieć nie można. Chwilowo niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze.“

Montenervio zmarszczył czoło.

„A jednak“, szepnął, „uderzenie było dobre Ale przeznaczanie nie chciało tego!“

„Co do mordercy“, czytał dalej, „i co do tego, kto porwał dzieci, pozostały wszelkie poszukiwania daremne. A ponieważ nie można jeszcze badać chorego,

przeto rzecz ta pozostaje dla wszystkich zagadką. Zaczynają jednak krążyć pogłoski, że podejrzenia zwracają się na osobę, stojącą na wysokim stanowisku i szanowaną ogólnie i że dla tego osoby tej nie śmia teraz jeszcze aresztować, zanim nie będą zebrane dostateczne dowody.“

„O kim to mowa?“ myślał Gaetano zaniepokojony. „James wie, że jestem tutaj — gdyby więc chodziło o jednego z nas, dałby mi znać o tem!“

Kilka minut później wyszedł spokojny z hotelu, wsiadł do doróżki i kazał się zawieźć do dzielnicy doków, wzdłuż Tamizy. Przed starym jakimś domem stanął powóz — on zaś wyszedł i zapukał mocno do drzwi.

Na progu ukazała się niemłoda już kobieta.

„Czy mister Buck w domu?“

„Tak“, odrzekła, „proszę, wejdz pan!“

Po izbie, oświetlonej gazem, przechadzał się Buck z fajką w ustach. Przy stole siedziało dwóch majtków, przed kominkiem zaś bawiły się dwie dziewczynki i chłopiec, starymi, zniszczonemi lalkami.

Montenervio zadrżał — dziewczynką, która się najbardziej śmiała, była Lilly de Saint-Ermond.

„Biedna“, pomyślał wzruszony. „Nie wie, jakie nieszczęścia spadły na nią!“

Kalinowski & Dychtowiec — Poznań, Stary Rynek 5354 (przy narożniku Starego Rynku i Jeznickiej ulicy)

Hurtowny i detaliczny handel bławatów, płótna, stołowniczy i fabryka bielizny.

Rzetelna i skora usługa. — Ceny tanie lecz stałe. — System gotówkowy.

W sprawie „Obrony prawnej“

Autor zamieszczonego w zaprzeszłym numerze „Pracy“ artykułu p. t. „Obrona prawna“ pisze nam:

Że sprawa „Obrony prawnej“ jest nader poważną i konieczną, przekonać się można choćby ztąd, że prawie równocześnie sprawę tę poruszyły dwa pisma polskie t. j. „Praca“ i „Dziennik Kujawski“. Że projekt mój nie był podpatrzony, tylko samodzielnie został rzucony, poświadczy mi zapewne redakcja Waszego pisma, która wie, że artykuł mój otrzymała na trzy dni przed pojawieniem się artykułu „Dziennika Kuj.“ (Tak jest. Red. „Pracy“). Ale mniejsza o to, kto był pierwszym, nie o osoby tu chodzi, tylko o rzecz. Zaznaczyć tylko należy, że projekt podany w „Pracy“ był więcej wyspecjalizowany, przewiduje bowiem utworzenie trzech wydziałów obrony, t. j. 1) biura prawnego, 2) biura prasowego i 3) biura informacyjnego. Projekt „Dziennika Kuj.“ był ogólniejszy. Cieszę się bardzo, że „Dziennik Poznański“, nasze najstarsze i najpoważniejsze pismo wielkopolskie, projekt „Pracy“ gorąco poparł. Niestety inne nasze pisma zachowują się obojętnie w tej sprawie z chwalebny wyjątkiem tylko „Wielkopolanina“ i „Dziennika Kujawskiego“. Szkoda tylko, że oba te zacne pisma sprowadziły rzecz tę tak ważną i poważną na teren osobistych drażliwości, skutkiem czego artykuły ich nie zrobiły takiego wrażenia, jakie byłyby zrobiły przedmiotowym traktowaniem sprawy. Rzuciły jednak kilka myśli poważniejszych, któremi warto się tu bliżej zająć. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że oba pisma godzą się w zasadzie na założenie Towarzystwa obrony prawnej, razem tedy z „Pracą“

i „Dziennikiem Pozn.“ miały ten projekt w prasie naszej już 4 zwolenników. Na początek i to dobre. „Wielkopolanin“ jest jednak warunkowym tylko zwolennikiem, zapatruje się bowiem na tę sprawę nieco pesymistycznie ze względów finansowych. Względy te bardzo ważne i dla tego od omówienia ich należy zacząć.

Slusnie powiada „Wielkopolanin“, że nie starczy tu jakie 10 000 mrk., bo z tem ani żyć ani umierać można, rzecz się wprawdzie rozpocznie, ale pójdzie ona słabo i kulawo, a skutek będzie ten, że sama się rozejdzie, a pożytku nie będzie żadnego. W tym względzie podzielał zupełnie jego zdanie, że albo trzeba stworzyć rzecz opartą na silnych i pewnych podstawach, albo dać całkiem temu pokój. Zacząć trzeba od budowy fundamentów a nie od dachu. Odnośnie przeciwnie uwagi „Dzienn. Kuj.“ nie są słusznymi. Trzeba koniecznie zrobić najprzód obliczenie, ile utrzymania biura obrony prawnej rocznie by kosztowało. „Wielkopolanin“ ma rację, gdy przypuszcza, że starczyłoby 6 000 marek, jeżeli osoby zamożne, chcące prowadzić procesy opłacać będą z własnej kieszeni wstępne koszta procesów. Na to potrzebaby kapitału 150 000 mrk., licząc po 4 proc., albo zobowiązania się 200 obywateli do płacenia rocznej składki w ilości 30 mrk.

Pesymistycznie usposobiony „Wielkopolanin“ podał tu może niechcący klucz do rozwiązania zagadki. O zebraniu kapitału 150 000 mk. w drodze publicznych składek nie można w naszych stosunkach marzyć, chyba, że znalazłby się w Polsce jaki patryotyczny magnat lub bankier (a takich dzięki Bogu jeszcze mamy), któryby uznając niebezpieczeństwo, jakie grozi zachodnim kresom naszej ojczyzny ze strony nawały germańskiej, ofiarował na ten cel sumę wystarczającą. Mogłoby

to uczynić wielu magnatów polskich bez uszczerbku dla swego mienia. Pewna oszczędność w wydatkach na konie, wyścigi i totalizatora, uszczerbek ten wnet by pokryła. Ale o tem można tylko marzyć, rachować na to nie trzeba. Pozostaje drugi projekt, a mianowicie zobowiązanie się pewnej liczby obywateli do płacenia rocznej składki w ściśle określonej wysokości. „Wielkopolanin“ mówi o 200 obywatelach, którzyby płacili rocznie 30 marek. Jabym pragnął tę rzecz uczynić jeszcze przystępniejszą i proponowałbym wysokość składki oznaczyć na 10 mk. rocznie, a liczbę składających na 600. Cóż warte byłoby społeczeństwo nasze, gdyby w szeregach jego nie miało się znaleźć 600 takich obywateli, chętnych do płacenia rocznie 10 mrk., aby mniej możnych współobywateli bronić przed napaściami i bojkotem hakatyizmu? Gdybyśmy się nie zdobyli na taką ofiarę, to warcy byłibyśmy losu, jaki nam zgotować pragną nasi najserdeczniejsi.

Na podstawie więc takiego finansowego obliczenia możnaby w prasie naszej przystąpić do dyskusji szczegółowej.

„Dziennik Kuj.“ proponuje Berlin jako siedzibę biura obrony prawnej. „Wielkopolanin“ jest za Poznaniem, ja także, gdyż to znacznie obniżyłoby koszta biura. Możeby się udało pozyskać w Poznaniu osobę lub osoby dla biura, któreby urząd swój sprawowały pobocznie i na skromniejszym poprzestały wynagrodzeniu, a może takie, które mając czas wolny dobrowolnie siły swoje na ten cel ofiarowały. Oczywiście nie można się na to spuszczać, tylko w obliczeniu kosztorysu koszta urzędników biura trzeba uwzględnić. W każdym razie będą one w Poznaniu mniejsze, niżby były w Berlinie.

Bardzo pesymistycznie zapatruje się

Buck skrzywił się, ujrzawszy swego pana. Wyobrażał sobie, że będzie mu wolno zostać na zawsze w Londynie i żyć wygodnie za pieniądze, przeznaczone na utrzymanie dziecka.

„Wybaczcie panowie“, rzekł do majtków, „ale muszę z moim przyjacielem pomówić w cztery oczy. Zostańcie tu, a ja wrócę za chwilę!“

Skoro Montenervio został z nim sam w sieni, uderzył go poufale w ramię i rzekł:

„No, jakże ci się podoba nowe życie?“

Buck westchnął i milczał.

„Wygodniej tu niż na okręcie“, mówił Gaetano dalej. „Cóżbyś powiedział na to, gdybym ci dał sposób pozostania na lądzie? Życie na morzu znudziło ci się już pewnie!“

Oczy majtka zabłyśły radością, ale znając swego pana, postanowił być ostrożnym.

„Nie odpowiadasz mi?“

„Nie wiem jeszcze czy mi flord mówisz na seryo?“

„Zupełnie. Nie miałeś w czasie podróży żadnych nieprzyjemności?“

„Żadnych!“

„A dziecko?“

„Bardzo było spokojne. W Medyolanie płakała trochę, wołała na mamę

i siostrę, ale potem usnęła, a gdy się obudziła, nie miała już strachu.“

„Więc zaprzyjaźniła się z tobą. Nie zauważyłaś, aby cię kto śledził?“

„Nie!“

„Dzielny z ciebie człowiek. Winienem ci kilka wyjaśnień...“

Buck poruszył się zdumiony.

„Staraleś się zapewne odgadnąć, kto jest ta dziewczynka? Otóż o tem nie dowiesz się nigdy, bo to zbyt cenne. Myśl, co chcesz, naprzykład: że znalazłaś ją na ulicy—albo nawet, że to twoje dziecko!“

Buck głośnym wybuchnął śmiechem.

„Tylko“, dodał Gaetano, „potrzeba dla niej jeszcze matki!“

„Zkądże mam jej dać matkę?“ odrzekł majtek poważniejąc nagle. Przypomniał sobie bowiem, że dawniej miał żonę i byłby mógł dać Lilly opiekę macierzyńską. Ale teraz...“

Montenervio spojrział na niego badawczo.

„Wiem już o czem myślisz“, rzekł z uśmiechem.

„Jakto?“

„Posłuchaj mojej rady! Weź dziecko z sobą i jedź z niem do Ameryki. Wiem, że żona twoja żyje — nie zabiłaś jej wówczas, jak sądziłeś...“

„O Boże!“ zawołał Buck wzruszony, a lzy błysnęły w jego oczach, „jestże to prawda? Więc mógłbym być jeszcze szczęśliwym, mieć żonę i zobaczyć mego syna?“

„Tak jest! Możesz żyć z niemi spokojnie i bez troski. Będę ci regularnie przysyłał pensję na utrzymanie dziecka, ale pod warunkiem, że wychowasz je starannie...“

„O, kapitanie!“

I Buck uniesiony szaloną radością, ujął rękę Gaetana i przycisnął ją do ust.

„Niech Bóg broni“, mówił Montenervio dalej, „abyś dziecku kiedykolwiek miał wyrządzić krzywdę. Dowiem się o wszystkim — a wtedy wiesz — że jedno moje słowo wystarcza...“

„Przysięgam na Ewangelię!“

„Dam ci z góry tysiąc funtów...“

„O, jeżeli nie zawsze jest się uczciwym“, przerwał Buck, „to po części dlatego, że nie ma pieniędzy, ale teraz, mając taką sumę... Temi pieniędzmi zarobię miliony dla małej i dla mego syna!“

Montenervio uśmiechnął się. Wszakże w Ameryce wszystko jest możliwem!

„Ale musisz tam inne przybrać nazwisko“, dodał jeszcze. „Mister Buck umarł przecież. Od jutra nie przemówisz do dziecka ani jednego słowa po fran-

Najlepsze gilzy do papierosów są: z fabryki mechanicznej gilz „Szeliga“ S. Żychlińskiego w Poznaniu, Wilhelmowski Plac Nr. 9.

„Dziennik Kuj.“ na propozycją wydawania tygodniowego lub miesięcznego pisma (na wzór hakatystycznej „Die Ostmark“) w języku niemieckim. Prawda, los wydawanej tu swego czasu „Polnische Correspondenz“ działał tu może odstrasżająco, ale spróbować warto. Nakład takiego miesięcznika w rozmiarach „Ostmark“ nie byłby tak drogi, jak to się zdaje przypuszczać nasz kolega inowrocławski. A gdyby było przeciwnie, możnaby się zgodzić ostatecznie na propozycją „Dziennika Kuj.“, ażeby biuro obrony prawnej rozsyłało tylko w ważniejszych wypadkach do bestronniejszych gazet odpowiednie komunikaty informujące, lub prostujące plotki i kłamstwa hakatystyczne.

Porozumienie tedy co do szczegółów łatwo osiągnąć, gdy tylko będzie dobra wola i chęć przystąpienia do utworzenia instytucji, któraby broniła społeczeństwa przed materyalnym i moralnym bojkotem hakatystycznym. Lecz dość słów, teraz czas przystąpić do czynu. Czy będziemy do tego zdolni?

Przemówienie

prezesa Sokolów poznańskich, Druha Bernarda Chrzanowskiego, na wieczornicy w dniu 19 Listopada.

„Czem chata bogata, tem rada.“ Przyjmujemy was, gości naszych, tak jak umiemy, dajemy wam dziś to tylko, na co nas stać *samych*; postanowiliśmy bowiem publiczne te nasze wieczornice na przyszłość — o ile możliwe — jedynie własnymi urządzać siłami. Nie ma dla tego w programie dzisiejszym — pominąwszy zacząć i życzliwą nam *panią*, która nam wieczór śpiewem okraśli (pani M. Posiadłowska, śpiewaczka koncertowa. — Przep. Redakcyi) — nazwisk, któreby

was talentem artystycznym przyciągały, lecz są *sami Sokoli*.

Chcą oni własną pracą na budowę swej Sokolni grosze zbierać, przypuszczając, że brak głośnych nazwisk Was od nas nie odstraszy, że przychodząc do nas, czynicie to z życzliwości dla Sokola. Za tę życzliwość chcą się wam odwdziaczyć wtedy, gdy stanie ich własny gmach; wtedy będą Wam chętnie nim służyć, ilekroć będziecie, czy to na cel dobroczynny, czy na zabawę potrzebowali pięknej, dużej, jasnej sali.

Może kto z Was zdziwi się, że o tej Sokolni i o przyszłości mówię z taką pewnością i wiarą wśród burzy; kto nas jednak dobrze zna, dziwić się nie będzie, bo nie ma u nas nic takiego, dla czego by ten wichur mógł nas zmieść; burzę tę albo przetrwamy, albo *mimo niej* i wśród niej tak jak dziś trwać będziemy. Nie jesteśmy bowiem niczem innym, jak Towarzystwem, chcącym zdrowie nieść członkom swym. Kto mówi o demonstracyjnym narodowym stroju i podsuwa nam uboczne cele, lekceważy naszą naukę ćwiczeń, ten ani się nie zna na stroju naszym, ani na gimnastyce.

Stroj nasz przyjęty od Czechów, barwny, aby zjednywał zwolenników wśród szerszych warstw i dopomagał podstępem gimnastykę wprowadzać, a zaprowadzonym, aby jednolitością swą przy marszach, pochodach i kerowodach oko bawil i wrażenie piękna potęgował; zalety te widocznie uznali i przewodnicy „turnerów“ niemieckich, gdyż właśnie w ostatnim czasie zaprowadzenie jednolitego stroju proponują! Przy *ćwiczeniach* znów naszych nie przywiązujemy może do ćwiczeń na przyrządach takiego znaczenia, jak gimnastyce niemieccy, kładziemy większą wagę na ćwiczenia wolne, gromadne, zbiorowe, lecz w ostatnim czasie także i niemieccy nauczyciele gimnastyki postanowili starać się w przyszłości więcej o wywie-

ranie na publiczności wrażenia masą jednolicie ćwiczących gimnastyków! — *A więc dwie myśli, dwie zasady*, które znalazły się *wpierw u nas, nim uznane zostały na Zachodzie*. Śmiało możemy zatem w górę podnieść głowy i — z wiarą w siebie i otuchą w przyszłość naprzód iść.

A przyszłość ta jest naszą, bo młodzież jest z nami. — Gdybyśmy mogli, przygarnęlibyśmy i *dzieci*. Jest w Krakowie na *Bloniach* z widokiem na Wawel i Kościuszkowski kopiec park Jordana. Nie powinien go nikt mijać, ile razy tylko przejeżdża przez Kraków, tak tam miło przy jasnym słonecznym dniu na boiskach, otoczonych zielenią widzieć dzieci i młodzież naszą. Tu gromadka dziewczynnek bawi się w gry dziecinne, tam grono chłopców ćwiczy na przyrządach, nie dalej starsi wprawiają się w piłkę nożną, a tam znów przechodzi, marsza śpiewając, inny oddział ćwiczebny z jednego boiska na drugie — a wszędzie gra, ruch, wesołość, a publiczność z ciekawieniem zabawom i ćwiczeniom się przygląda. Gdyby to można i tutaj taki park dla dzieci naszych założyć, lub kogo do założenia natchnąć! jakieby on miał poważne u nas znaczenie. Ale to dalekie ideały. Dziś chcemy przynajmniej u *młodzieży*, często dzień cały na jednym miejscu siedzącej, lub dusznem oddychającej powietrzem, już to zgnusiałe mięśnie na ćwiczebnej sali rozruszać, już to pełnąć tę młodzież za miasto, na pola szerokie i w lasy zielone, pieszko czy na kole, choćby aż nad Bałtyk szary lub nad jeziora Mazurskie, chcemy, aby tej młodzieży ciało nabierało zręczności i wytrwałości, a *duch karności w gromadzie, a sam dla siebie energii!* Starsi ci znajdują u nas zapomnienie trosk i uludę młodości, a *wszyscy razem nauczą się oni — z jakiegokolwiek pochodzić będą stanu — nawzajem siebie rozumieć, szanować i miłować!*

Prosimy dla tego wszystkich słabych,

cusku. Dziewczynka musi być pewną, że jest rodowitą Amerykanką!

„Ale jeżeli kiedyś będzie miała wrócić do Francji...“

„Zaczynam wątpić o twojej inteligencji“, odrzekł Gaetano rozgniewany. „Czy nie zrozumiałeś jeszcze, że ona nigdy nie ma wrócić do Francji? Nigdy!“

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Mistress Borton.

„Więc pojedziemy dziś do mamy?“ zapytała Germana Zefiryna.

„Nie, do jednej pani, bardzo dobrej, która ci opowie o twojej mamie“, odrzekł majtek zmieszany.

Zefiryn wynajął dorózkę i pojechał z dziewczynką do mistress Borton. Przybywszy do małego domku, leżącego w ogrodzie, zapytał o przełożoną i zaraz też ujrzał niemłodą kobietę o czerwonej twarzy i wielkich okularach na nosie. Zaprowadziła go do jakiegoś małego pokoiku, w którym wyraźnie czuć było arak i whisky. Rozkazującym ruchem ręki wskazała Zefirynowi krzesło, Germanę zaś posadziła obok siebie, przyjrzała jej się uważnie i pocałowała w czoło. Potem kazała jej iść do przyległego pokoju, w którym bawilo się kilka dziewczynek. Germana milcząc, usłuchiwała natychmiast.

„Pan jesteś ojcem tego dziecka?“ zaczęła mrs. Borton badanie.

Majtek przecząco poruszył głową.

„Opiekunem?“

„Tak!“

„Imię jej?“ pytała otwierając olbrzymią księgę.

„Germana!“

„Nazwisko?“

„Nie ma!“

„Dobrze!“

Spokój pani Burton zmieszał Zefiryna.

„Rodzice?“

„Kazano mi powiedzieć, że nie żyją.“

„Więc sierota! Czy ona wie o tem?“

„Nie, pani ma jej powiedzieć.“

„Dobrze!“

Nic jej nie dziwiło, wszystko wydawało się zupełnie naturalnem.

„Znasz pan warunki?“

„Mam pani oddać dwa tysiące franków.“

„Tak, na rok, Francuska?“

„Tak!“

„Ale ma się nauczyć po angielsku?“

„Tego mi nie mówiono!“

„Sądono, że się domyśle. Dokąd pisać?“

„Nie wiem, uprzedzono mnie tylko, że nikt tutaj nie będzie się zgłaszać!“

„Dobrze! Zapewne więc napiszą w danym razie do mnie.“

A gdy Zefiryn nie mógł ukryć zdumienia, wytłomaczyła mu, że odgaduje wszystko, bo ma w takich sprawach bardzo już wiele doświadczenia.

„Możesz pan oświadczyć rodzicom, to jest“, poprawiła się, „osobom, które cię przysłały, że dziecku na niczem zbywać nie będzie. Zaznajomi się z koleżankami — co miesiąc lub częściej, stósownie do życzeń, dostarczę o niej wiadomości, ale w takim razie należec mi się będzie dopłata za korespondencję. Teraz dam panu pokwitowanie. Powiedziałaś pan, że masz dwa tysiące franków?“

Widocznie Zefiryn za długo się wahał z wydobyciem ich z kieszeni. Ale w końcu nie mógł dłużej czekać, bo jakże się opierać rozkazom pana? Wyjął z wolna dwa banknoty po tysiąc franków i podał je mistress Borton, której ręce otworzyły się jak szpony ptaka drapieżnego. Zaraz potem napisała na karcie papieru:

„Pokwitowanie z sumy dwóch tysięcy franków za rok utrzymania Germany Z.“

„Ach prawda“, przypomniał sobie majtek, „masz pani wyszukać dla niej jakie nazwisko!“

„Dobrze, namysle się co do tego i co do reszty.“

Słowa te z dziwnym wymówiła naciśkiem.

„W razie śmierci dziecka w ciągu pierwszego roku“, dodała jeszcze, „przechodzi zapłacona suma na moją własność i na rzecz zakładu. Takie są moje warunki. Muszę zaś zaraz o tem wspomnieć, bo pomimo najstaranniejszej opieki, zda-

aby się przekonali, chwiejnych, aby nabrali stałości — prosimy wszystkich w nasze szeregi — a przede wszystkim młodych — bo:

Kto ptakiem przelecieć chce świat,
Niech skrzydła sokole ma od młodych lat.

POLITYKA.

Hr. Badeni zgotował światu wielką niespodziankę. W chwili, gdy ważyły się losy całej monarchii, dla której zawarł ugodę z Węgrami oznaczając hamletowskie „być albo nie być“, w chwili, w której rydwan państwowy ugrzązł tak głęboko, że potrzeba było nadludzkich wysiłków i dłoni silnej i energicznej, aby go znowu na prostą drogę wyprowadzić, w takiej chwili prezes gabinetu dał za wygraną i kapitulował przed rewolucyjną mniejszością. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła cały świat i wszędzie wielkie wywołała rozczarowanie i uczucie zawodu. Po raz pierwszy bowiem dany został światu przykład, jak mniejszość, byle tylko silnie pracowała płucami i pięściami, byle obyczaże ulicy przeniosła na arenę parlamentów, byle rozbudziła w tłumie najdziksze instynkta politycznej namiętności i zaciekłości, steroryzować może większość i rząd rzekomo energiczny zdmuchnąć z powierzchni. I właśnie dla tego przykładu, który stać się może zaraźliwym dla innych także organizmów państwowych, ubolewać trzeba bardzo nad kapitulacją hr. Badeniego przed niemiecką obstrukcją.

Na cóż tedy zdało się owe szamotanie się rządu i popierającej go prawicy przez prawie trzy kwartały, aby złamać niemoralną opozycją niemiecką? Na co owa rycerska rozprawa między kierownikiem a parlamentarnym ulicznikiem, Wolf-

fem? Na co owe dwudziestokilkogodzinne posiedzenia, które przenieść musiały na siebie stronnictwa rządowe? Na co wreszcie cały ów zamach na regulamin Izby i ekspedycje opornych posłów z sali obrad przez funkcjonariuszów policyjnych, skoro efektem i skutkiem tych wszystkich wysiłków jest upadek gabinetu i kompromitacja prezydium z polskim marszałkiem na czele?

Jeżeli hr. Badeni wobec piętrzących się trudności nie umiał znaleźć innej drogi wyjścia, jak salwować się dymisją, to mógł tę drogę obrać już dawno, nie byłby przynajmniej przyczynił się do wielkiej kompromitacji Koła polskiego, które w obronie jego rządu nie wahało się bronić go do upadłego i naraziło się wszystkim jego nieprzyjaciółom — zupełnie zbytecznie. Hr. Badeni stoczył się w polityczną nicieść z tem niepoehlebem dla siebie świadectwem, że nie był mężem „żelaznej ręki“, za jakiego go początkowo uważano, że nie był politykiem mekkiej inicyatywy i śmiałego czynu, lecz zwolennikiem półśrodków, które mężowi stanu nie mogą jednać przyjaciół, a nieprzyjaciół nie są zdolne pokonać. Padł ofiarą własnej chwiejności i w historii nie zajmie niestety wybitnego miejsca.

Co się teraz po jego upadku z austriackiego chaosu wyłoni, na to nikt nie umie dać pewnej odpowiedzi, nie umie jej zapewne dać nawet bar. Gautsch, który ma objąć po nim niewdzięczną spuściznę. Rozzuchwalona powodem niemiecką obstrukcją będzie się teraz starała odbić się na skórze narodów słowiańskich, których reprezentanci dominowali w dotychczasowej większości. Mijmy jednak nadzieję, że istniejący obecnie w Austrii sojusz polityczny Słowian nie rozleci się wraz z upadkiem hr. Badeniego i że okaże się dość silnym, aby stawić czoło nowemu rozmachowi niemieckiego szowinizmu, który rozpanoszył się w Austrii za przykładem Niemiec, gdzie także zrobiono świeżo wiel-

kie ustępstwo temu politycznemu molochowi końca 19 wieku. Bo czemuż jest owa pospieszna okupacja chińskiej zatoki Kiao-Czau, jeżeli nie ustępstwem przed pangermańską manią wielkości? Za zamordowanie 2 niemieckich misjonarzy byłby rząd niemieckiego państwa dał Niemcom wszelką żadaną satysfakcję. Nie czekano wcale na nią, tylko prawem kaduka zajęto największą zatokę nad Oceanem Spokojnym, boć trzeba sprostać Anglii, Rosji i Francji. Tak każe szowinizm i rząd rozkazom jego niewolniczo ulega, a nawet sam je prowokuje, bo chce komenderować na lądzie i na morzu; niemiecki „Michalek“ to lubi, a choć w kieszeni jego pustki, pozwoli sobie w przyszłych 7 latach wydusić bez mała miliard marek, by mógł dalej spać spokojnie i snuć o nowych pięknych okrętach, bujących na dalekich morzach.

Swoją drogą może się z niemieckiej ekspedycji do Chin wywiązać jeszcze niezgorzsa awantura. Rząd państwa niemieckiego staje bowiem naraz sztorcem i nie chce wdać się w żadne rokowania z Niemcami, jeżeli nie ustąpią z zajętej pozycji. Jenerała zaś, który ją im oddał bez wystrzału, skazał na śmierć. Widocznie czuje za swemi plecami jakiegoś potężnego rywala Niemiec. Zapomniał jednak, że gdzie Niemiec raz się usadowi, trudno go ztąd wyrugować, a w tym przypadku zabiera się on bardzo energicznie do dzieła i wysłał już drugą eskadrę, która ma demonstrować nieco bliżej Pekinu. Poczyna się to coraz mniej podobać nie tylko europejskim rywalom, ale i Japonia chce także wyjść z rezerwy, przecież ona najbliższym sąsiadem chińskiego kolosa, więc jej się przede wszystkim coś od niego należy. Po za plecami Chin wietrzy prasa niemiecka naturalnie Anglię, która przy tej sposobności pragnie także upiec swoją pieczeń. Ostrzy sobie mianowicie zęby na bogatą prowincję Jantse-Kiang, obejm-

rzają się wypadki... Tak wiele dzieci umiera w Londynie! Żegnam pana!

Rozmowa była skończoną, Zefiryn nie odchodził jednak.

„Czego pan sobie jeszcze życzysz?“ spytała niecierpliwie.

„Chciałbym się pożegnać z dzieckiem!“

Miss Borton spojrzała groźnie na majtkę. Dziecko należało teraz już wyłącznie do niej.

„Polecono panu przyprowadzić dziewczynkę do mnie, więcej nie! Nie lubię scen pożegnalnych!“

Zefiryn spuścił smutnie głowę i wyszedł.

Gaetano tymczasem z niepokojem czekał na powrót swego posłańca, a gdy go nareszcie ujrzał wchodzącego do pokoju, zaczął natychmiast pytać, jak mistress Borton przyjęła Germanę.

Zefiryn opowiedział wszystko dokładnie, nie zdradzając przytem wcale uczuć, jakie nim miotaly.

„Czy ty masz dobrą pamięć?“ rzekł wreszcie Gaetano.

„Tak, dosyć“, brzmiała ostrożna odpowiedź majtkę.

„Więc pamiętaj, że masz zapomnieć o twojej całej podróży i o dziewczynce!“

„Dobrze, a teraz...“

Montenervio podał mu trzy banknoty po tysiąc franków.

„Posłuchaj mnie! Ja wracam do Francji, a ty do Genui na statek...“

„Jaką drogą?“

„Jaką chcesz, byle nie przez Francję. Z Genui popłyniesz natychmiast do Neapolu i to z Buckiem!“

Gaetano przypadkiem wybrał Neapol. Chodziło mu tylko o to, aby oddalić Zefiryna z Nicei i wprowadzić go na domysł, że towarzyszy jego uciekł.

„Zrozumiałeś mnie?“

„Zupełnie, kapitanie!“

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Czyja korzyść?

Wawrzyniec Demoret siedział w swym jadalnym pokoju w Paryżu przy śniadaniu. Nie myślał jednak wcale o jedzeniu bo herbata stała nietknięta, on zaś z gorączkowym niepokojem czytał gazety, które znowu zawierały najrozmaitsze artykuły o wypadkach w Nicei.

„Ranny miewa się już lepiej i mógł

przyjąć sędziego śledczego. Rozmawiał z nim dosyć długo. Nie może jednak wskazać mordercy—wymienił tylko jedną osobę, której mogło zależeć na jego śmierci i zniknięciu dzieci. I w myśl zasady: szukajcie tego, kto odnosi korzyść z zbrodni, wzmaga się coraz to więcej podejrzenia co do jednej osoby, której nazwiska nie możemy jeszcze wymieniwać, ale którą w krótkie mają aresztować!“

„Ach, to szaleństwo!“ jęknął bankier.

„Lepiej już nie czytać podobnych bredni!“ I zaczął przeglądać kronikę finansową. Nagle zadrżał, a twarz jego zbledła śmiertelnie.

„Boże! I to nieszczęście!“

Pograżony w rozpaczliwych myślach, nie słyszał wcale, że do pokoju weszła żona jego z synem.

Baronowa Demoret młodą jeszcze była i bardzo ładną kobietą.

„Oóż to, nie pileś dotąd herbaty?“ zawołała z lekkim wyrzutem. „Ach, te dzienniki! Jak ja ich nie lubię!“

Demoret usiłował wypogodzić twarz i uśmiechnąć się.

„Co się stało?“ zapytała baronowa, patrząc mu badawczo w oczy.

„Nic, nic, przeglądałem gazety...“

Karmelki napelniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skuteczniam odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady.

Poznań (tylko ulica Berlińska Nr. 3.)

mująca okazała przestrzeń 1,870,000 kwadratowych kilometrów. A jeżeli plan ten się nie uda, starać się będzie pokrzyżować okupacyjne plany Niemiec, przeciw którym opinia publiczna z szczególnością zwraca się zawziętością. Prasa angielska żąda wydania Niemcom walki na śmierć i życie. „Germania delenda est“ powiada wpływowy organ londyński „Saturday Review“, tłumacząc, że kilka dni wystarczy, żeby wojenne statki niemieckie pogrążyć na dno morskie, albo odprowadzić pod eskortą do portów angielskich. Hamburg i Bremę, kanał kiloński i bałtyckie porty znalazłyby się pod armatami Anglii. Po skńczonem robocie mogliby Anglicy powiedzieć do Francji i Rosji: szukajcie kompensat, bierzcie w Niemczech co wam się podoba, a wszystko wziąć możecie, albowiem „Germania est delenda“.

Tak daleko rzeczy jeszcze nie zasły, zawsze jednak taki ton w prasie angielskiej jest objawem wielce znamionym.

W sprawie niemiecko-chińskiej odgrywa Rosja i Francja rolę dość zagadkową. Pierwsza upatrzyła sobie jako „kompensatę“ Koreę, Francja zaś chcąc nie chcąc będzie się musiała zastosować do woli swego potężnego alianta.

W wewnętrznej polityce Rosji zapanała znowu duszna atmosfera. Duchy reakcyi, na której czele stoją carowa wdowa i wielki książę Włodzimierz, hardziej znowu podnoszą głowę, aby wstrzymać wszelkie liberalniejsze i humanitarne reformy. Robota reakcyi skierowaną jest wręcz przeciw obecnemu dzierżycielowi tronu, którego popularność usiłuje podkopać w przesądnych masach rozsiewaniem najpotworniejszych wiadomości o nieregulowanym dotąd dla braku męskiego potomka dziedzictwie tronu. Wiści o zamierzonych reformach nagle też przycichły, a w ziemiach polskich czynownictwo usiłuje podkopać stanowisko jenerał-gubernatora, który nie wyszedł z jego

szeregów. Banicya biskupa Simona, prowokacyjna uroczystość na cześć wieszatela Litwy, hr. Murawiewa w Wilnie, prowokacja studentów uniwersytetu warszawskiego przez profesorów-czynowników i nieustające pogłoski o bliskiej dymisyi księcia Imeretyńskiego, to wymowna sygnatura chwili obecnej w Polsce pod panowaniem rosyjskiem.

We Francji sprawa Dreyfussa nie przestaje być „question du jour“ i zdaje się, że rząd nie będzie mógł uniknąć odnowienia skandalicznego procesu. Jenerał Mercier, minister wojny za czasów procesu Dreyfussa, wierzy jednak mocno w winę eskapitana sztabu jeneralnego i sądzi, że nowy proces potwierdzi tylko rezultat pierwszego.

Pokój grecko-turecki ciągle jeszcze w zawieszaniu. Turcy ma nową biedę z rewoltującymi Albańczykami, w Grecji zaś szukają teraz kozła ofiarnego za nie-szczęście, jakie na nią spadło, lecz ponieważ śledztwo powierzono delyanistom, którzy je głównie spowodowali, więc akcyi tej na seryo brać nie można.

PRZEGLĄD PRASY.

Niesmaczna dyskusya przedwyborcza, jaka się toczy w części naszej prasy ze szkoda dla sprawy samej, nie przedostała się, rzecz prosta, do ciała tak poważnego, jakim jest Prowincjonalny komitet wyborczy i zebranie delegatów świeżo w mieście naszym odbyte. Z zadowoleniem stwierdzić należy, że przebieg odnośnych obrad miał charakter bardzo poważny, a rezultat narad nazwać można dodatnim. Do komitetu wprowadzono kilka nowych sił, sprawę kompromisów gruntownie omówiono, poruszono także od da-

wna już w prasie naszej pokutującą a trudną do zrealizowania sprawę utworzenia centralnego komitetu wyborczego dla Księstwa, Prus Zachodnich i Szlązka i co najważniejsza, wydano hasło równouprawnienia i zgody, pod którym przysze wybory winny się odbyć. Ten ważny moment podnosi „Dziennik Poznański“ w następujących słowach:

»Przy ogólnej dążności do zgody musiał przeważać kierunek ten mianowicie przy wyborach do komitetu centralnego. Zadosyć uczyniono względem poszanowania tradycyi, wprowadzono nowe siły, a uniknięto wszelkich skrajności. Wybory dokonane już same przez się zaszczyt przynoszą zebraniu, mianowicie jeżeli nowo wprowadzone siły będą siłami pracy zgodnej, energicznej a stałej i statecznej, o czym zresztą nie powątpiewamy.

Gdzie się podziały przypuszczenia, że ktokolwiek u nas pragnie w organizacyi wyborczej zastosować jakąś wyłączność? ! Owszem spostrzeżono, że wszędzie się objawia jak największa chęć dzielenia się pracą i ciężką odpowiedzialnością, a objawu faktycznej walki politycznej nie pokazało się na lekarstwo. Bo też ogólny jest prawie sentyment, że walkę polityczną nam prowadzić należy z szczepowemi i państwowemi przeciwnikami a nie z rodakami, współobywatelami, braćmi, którzy wszyscy chcą tego samego, a tylko przez poszczególne namiętności i przywidziane przeciwieństwa osobiste, popychane bywają i są nieledwie do bratobójczej walki.

To też najlepsze robiło wrażenie, że właśnie z kół, do tej walki zaprawionych, odezwały się stanowcze głosy, żądające już nie zawieszenia broni, spokoju, jedności i zgody. Cześć mężom tym za wyzwolenie się z wirów zupełnie w naszym położeniu niewłaściwej namiętności politycznej, która w bliźnim i rodaku gotowa widzieć wroga większego nad wroga plemiennego.

a zwracając się do syna, zmienił nagle temat rozmowy: „umiesz lekcye?“

„Tak, papo! Pójdziemy potem na przechadzkę?“

„Dobrze, zaraz po śniadaniu!“

Demoret szybko wypił herbatę i zabrawszy dzienniki, poszedł do biura. Zaledwie jednak przestąpił próg, gdy kasyer, drżący i blady, zbliżył się do niego.

„Panie baronie! panie baronie!“ szeptał przytłumionym głosem.

„Cóż to?“

„Słyszałeś pan—dom bankowy Gwinara zawiesił wypłaty!“

„Tak, czytałem“, odrzekł bankier z spokojem.

„Ale my — my —“.

„Pójdź pan do mego pokoju — tam pomówimy o tem!“

I szedł krokiem pewnym, z podniesioną głową nie chcąc budzić żadnych podejrzeń u swych sekretarzy. (Ale skoro drzwi jego gabinetu zamknęły się za nim i gdy ujrzał na biurku przekaz na dwadzieścia tysięcy franków, zadrzał i zbladł śmiertelnie.

„Czy to dziś płatne?“ zapytał przytłumionym głosem.

„Tak“, odrzekł kasyer niespokojnie. „Jest to przekaz, który miał pan Montenervio podnieść dziś u Gwinara, a ponieważ my przesłaliśmy tam ten akcept, a Gwinar zawiesił wypłaty, przeto zwrócił się pan Montenervio do nas!“

„Mamy w kasie dosyć pieniędzy?“, szepnął cicho. „Bo ja — ja — chciałbym — zaraz —“.

„Takiej wysokiej sumy nie mamy“, odpowiedział kasyer smutnie. Znał on dom bankiera od dawna już i pamiętał takie czasy, w których podobną sumę uważano za drobnostkę.

„Mamy trochę pieniędzy na nasze wypłaty — gdyby pan Gwinar był mnie uprzedził — byłbym się mógł zawczasu przygotować, ale tak...“

Baron zawałał się przez chwilę — potem poszedł do swej kasy prywatnej, otworzył ją, wyjął sześćdziesiąt obligacyi i drżącymi rękami podał je urzędnikowi.

Stary, wierny sługa zachwiał się. Wiedział bardzo dobrze, że obligacye te stanowiły depozyta.

Bankier odgadł jego myśli. Uśmiechnął się przymusowo i rzekł:

„Zwrócimy je jutro. Idź pan do banku dyskontowego lub do Credit Lyonnais i zastaw te papiery na swoje nazwisko. Nie wspominaj nikomu o mnie...“

Po odejściu kasyera upadł złamany na krzesło i zamyślił się głęboko.

„Mój szwagier miał racyę“, szepnął w końcu z gorzkim uśmiechem. „Tylko ja sam byłbym miał korzyść z tej podwójnej zbrodni. Mój Boże — coż tam znowu?“

Do pokoju wszedł woźny.

„Myślałem“, tłumaczył się przestra-

szony błądnością swego pana, „że tu jest jeszcze kasyer“.

„Czego chcesz od niego?“

„Do biura przyszedł jakiś pan z przekazem na dwadzieścia tysięcy franków i żąda ich wypłaty!“

„Poproś go tutaj — albo nie — ja sam pójdę do niego!“

Uważał, że lepiej będzie, jeżeli cały personal zobaczy, że ma jeszcze takie wysokie sumy. Wyszedł więc do poczekalni, z której wychodziły rozmaite okna do pokoi sekretarzy i pisarzy. Wszyscy mogli słyszeć dokładnie każde słowo wymówione tutaj.

Montenervio stał przy jednym z okien, silnie wzruszony, ale pozornie zupełnie spokojny i zimny.

„Czy w przekazie jest jaka niedokładność?“ zapytał niecierpliwie. „Czekam tu już dosyć długo...“

„O nie!“ odrzekł Demoret. „Tylko upadek domu Gwinar jest tak niespodziewany...“

I panując nad sobą całą siłą woli, dodał jeszcze:

„Przekaz pana zaraz zostanie wypłaconym, skoro kasyer wróci z banku. Posłałem go tylko po zasiągnięcie bliższych wiadomości co do Gwinara“.

Wyjaśnienie to było zupełnie możliwym. Demoret chciał wypłacić, pragnął się tylko poprzednio upewnić, czy firma,

Nie mniej słuszne zdania wygłasza w wymienionem wyżej piśmie pewien obywatel z prowincyi w ważnej sprawie kompromisów, w której stwierdza, że

»po naszej stronie część opinii przeciwną jest wogóle kompromisom, żeby nie przyzwyczajając ludu do głosowania na Niemca. Jest to względem mojem zdaniem rzeczywiście dość ważny, zwłaszcza też przy głosowaniach do parlamentu. Można by zatem, licząc już na jakie takie wyrobienie polityczne ludu naszego, postawić zasadę, że przy wyborach do parlamentu powinniśmy bądź co bądź głosować w pierwszym turnusie z zasady naszego, a dopiero gdy rzecz dojdzie do wyboru ściślejszego, zawierać kompromisy, oparte na wzajemności zobowiązań ze stronnictwami kompromisowemi.

Inaczej rzecz się przedstawia w wyborach do sejmu, gdzie głosują wyborcy już poniekąd światlejsi, tam można by zdaniem mojem wyzykiwać kompromisy już przy wyborach, jak to zalecał wiec delegatów w Prusach Zachodnich, żeby silniejszej stronie przysporzyć wyborców. W każdym razie jest tu daleko mniejszem niebezpieczeństwem zubożenie wyborców do wyborów polskich.

I my bylibyśmy za tem, żeby w pierwszym pochodzie wyborczym we wszystkich okręgach wyborcy polscy głosowali tylko na kandydatów polskich, a dopiero w ściślejszych obalali kandydatury hakatystów, w przeciwnym razie przyzwyczajonoby zanadto mniej świadome masy naszego ludu do tej bądź co bądź obosiecznej broni, jaką jest głosowanie na kandydatów niemieckich, choćby wrotnomyślnych. Kompromis z stronnictwami niemieckimi należy też naszym zdaniem zawierać tylko na zasadzie „ut des“, inaczej przestano by się z nami liczyć, jako z poważnym stronnictwem politycznym. Jeżeli już mowa o kompromisach, to chcie-

libyśmy zwrócić uwagę na najważniejszy. Mamy na myśli kompromis ze samimi sobą. Ten musi koniecznie przyjść do skutku, nie wolno nam przecież w obliczu nieprzyjaciela skakać sobie do oczu i zwalczać się wzajemnie — o nic. Pracujmy tedy nad zawarciem kompromisu ze samymi sobą, na tym sprawa nasza napewno źle nie wyjdzie.

Wśród naszych kresowych braci na Mazurach ruch emancyacyjny obudził się na dobre. Mimo wszelakich weksacyi policyjnych projektowana Mazurska Partya Ludowa przyszła już do skutku i zamierza wystąpić w przyszłych wyborach parlamentarnych już nie w jednym, ale w dwóch okręgach z własnymi kandydatami ludowymi. Ruch ten oddziałal także pobudzająco na wychodźców mazurskich w Westfalii, którzy tam reprezentują pokazną liczbę i zorganizowani są aż w 17 polsko-ewangelickich Towarzystwach. Z zadowoleniem witamy wiadomość „Leckiej Gazety Ludowej“, że w Rothhausen w Westfalii utworzyła się teraz także osobna „Partya Ludowa Mazurska“. Za przykładem Mazurów idą Litwini pruscy, którzy także zabierają się do wyemancypowania się z pod macoszej opieki konserwatywnych junkrów.

O stosunkach kościelnych, w jakich żyją nasi rodacy na obczyźnie niemieckiej świadczy wymownie następująca prośba, którą ludność polsko-katolicka w Bruch w Westfalii wystosowała ponownie do Biskupa dyecezyi monasterskiej, a którą ogłasza bochumski „Wiarus Polski“. Czytamy tam:

»Przed kilku miesiącami wysłaliśmy do Waszej Biskupiej Mości prośbę o łaskawe ustanowienie mieszkającego stale w Bruchu kapłana, władającego językiem polskim, oraz byśmy częściej usłyszeć mogli kazanie w jedynie zrozumiałym nam dokładnie języku polskim, oraz byśmy mieli częściej sposobność

do wypowiedzania się w tymże języku. Prośbę wspomnianą poparliśmy przeszło 2000 (!) podpisów. Ponieważ jednak dotąd na naszą uniozoną prośbę nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, przeto po raz wtóry pozwalamy sobie zwrócić się do Waszej Biskupiej Mości o łaskawe wysłuchanie naszej prośby, prosimy zaś tem goręcej, ponieważ od dłuższego czasu żaden ksiądz, znający język polski do nas nie przyjeżdża, podczas gdy z drugiej strony, z Polski, coraz więcej naszych Rodaków przybywa, z którego to powodu kapłan znający dokładnie język polski staje się w Bruchu tem potrzebniejszy. Ponieważ zaś opuszczenie, w jakim pozostajemy, sprawie katolickiej wielką przyniesie musiałoby szkodę, gdyby długo trwać miało, przeto mamy niezachwianą nadzieję, że Wasza Biskupia Mość do naszej uniozonej prośby łaskawie przychylić się raczy.

Przyszła sesya sejmu pruskiego ma być stósownie do życzeń szowinizmu i hakatyizmu poświęconą w znacznej części „sprawie polskiej“. Zapowiedzianą nową akcyę antypolską rządu pruskiego preluduje „Czas“ krakowski w taki oto trafny sposób:

»W Prusiech zbierze się niedługo sesya sejmowa, a hasło jej będzie zwróconem przeciwko nam. Obwieszczają to rozradowane dzienniki polakożerze, dmąc na pobudkę ojcom narodu. Umysły są doskonale przygotowane. Przez szereg lat, a mianowicie przez ostatnie miesiące, umieszczano w całym legionie dzienników okropne opowiadania o prześladowaniu Niemców przez Polaków, wypisywano straszliwe historie o wzmaganiu się polskiego żywiołu, lano lzy nad męczennikami narodowymi, z których jeden najeżdżał na ulicach ludzi bezbronnych, drugi, reprezentant wzniosły stanu nauczycielskiego, bił się po wagonach czwartej klasy z robotnikami za ojczyznę i za ojczyznę stracił równowagę i życie. Z kości tych szermierzy mają teraz powstać mściciele

za którą ręczył, rzeczywiście wypłacać już nie może.

„Dobrze“, odrzekł Montenervio, „zaczekam!“

Pracujący w swoich oddziałach pisarze przysłuchiwali się ciekawie tej rozmowie.

Po upływie kilku minut weszło dwóch panów do poczekalni.

Woźny zbliżył się do nich.

„Czego panowie sobie życzą?“

„Gdzie jest baron Demoret?“

„To ja, proszę“, rzekł bankier, a zimny pot wystąpił mu na czoło. „Pójdźcie panowie do mego pokoju!“

Wszyscy trzej przeszli w milezeniu długi korytarz, zaledwie zaś weszli do gabinetu barona, zbliżył się jeden z nich i kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł:

„Muszę spełnić bardzo przykre zadanie, baronie! Proszę mi wierzyć, że cieszyłbym się, aby cała rzecz ta była pomyłką. W imieniu prawa aresztuję cię!“

„Mnie? Boże wielki!“ jęknął Demoret tracąc przytomność. „Kto was upoważnił do tego?“

„Prokurator!“

„Ależ to szaleństwo! Mnie aresztować! Za co?“

„Jesteś pan oskarżony o usiłowanie zamordowania szwagra swego, hrabiego de Saint-Ermond i o współnictwo w porwaniu dzieci jego!“

„Ach, to niepodobno! To być nie może!“

„Uspokój się pan — sprawiedliwość może się mylić — zdarza się to niestety czasem. Miej pan nadzieję, że śledztwo wszystko wyjaśni — teraz jednak musisz iść z nami...“

„Dokąd?“

„Na prefekturę. Na dole stoi zamknięty powóz, a w nim dwóch policyantów. Nie chcieliśmy panu sprawić za wiele przykrości — pragneliśmy uniknąć skandalu — bo sądzimy, że pan nam nie będziesz stawiał oporu!“

„Nie, nie — idę już — tylko wydam kilka rozporządzeń mojemu kasyerowi. Pozwolicie panowie na to?“

„Tak, ale musimy przeczytać to, co pan napisze!“

„Wolno mi pożegnać żonę?“

„Napisz pan do niej kilka słów — to lepiej!“

Demoret wykonał rozkaz bez szemrania. Po twarzy jego ciężkie spływały lzy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

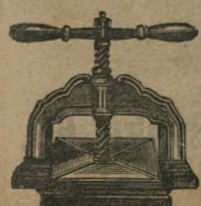
Odwiedziny.

Księżna Lamargo nadwyczał polubiła Leonię i nie mogła się obejść bez jej towarzystwa. Rozmawiała z nią ciągle jeszcze o owej podwójnej zbrodni w domu hrabiego, i z wielkiem zajęciem czytała gazety, pragnąc się dowiadywać wszelkich, chociażby najdrobniejszych szczegółów.

Pomimo, że z początku oburzała się na hrabiego o to, że ukrywał żonę i starał się o pozyskanie względów Leonii, to teraz jednak wiedząc, że jest samotnym i ciężko chorym, darowała mu winę i litowała się nad nim z całego serca. Mówiono, że lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu — wyobrażała sobie jednak, że jest bardzo przygnębiony śmiercią żony i zniknięciem dzieci i że prawdziwym dobrodziejstwem byłoby mu towarzystwo osób, umięających odczuć sercem jego niedolę.

I zaledwie myśl ta powstała w jej niespokojnym umyśle, postanowiła ją natychmiast wykonać, a nadto prosić Leonię, aby jej towarzyszyła.

* * *



Skład papieru i materiałów piśmiennych

„ATLAS“ (W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48

poleca w wielkim wyborze:

Artykuły biurowe, rysunkowe i szkolne.

Wszelkiego rodzaju druki kupieckie wykonuje pśpiesznie i po tanich cenach.

(444)



Przed oczyma Bismarcka, z jego natchnieniami i błodosławienstwem gotują się w Prusach do boju; ma on być dla nas morderczym, chcą nas zdeptać i zmiążyć. Rady ministerjalni przyjeżdżali do Poznania dla wygotowania planu walki, obmyślano całe szeregi wniosków, których mądrość i ludzkość niedługo podziwiać nam przyjdzie. Przejawia się w nich nienawiść już nie tylko do odłamu Polaków, zostających pod panowaniem niemieckim, ale nienawiść rasowa przeciwko Słowiańszczyźnie w ogóle, która serca pruskie napelniała dotąd goryczą, a teraz podnieconą jest jeszcze strachem. Bo Prusacy, mimo zapewnień przeciwnych, przestali się obawiać samego tylko Pana Boga.

Rękawicę rzuconą całemu słowiańskiemu światu przez zgrzybiałego niemieckiego historyka, prof. Mommsena, podjął uczony polski profesor Balzer we Lwowie i w odezwie, ogłoszonej we wszystkich pismach polskich, i po niemiecku wy stosowanej do niemieckich, takie mu energiczne w twarz rzucił „quos ego“:

»Precz z ogródkami! Okrzyk zgrozy, jaki się wydarł z piersi pańskich, to nie było wołanie o pomoc z powodu zagrożonej kultury, to był jęk boleści i rozpacz z powodu wysuwającej się z rąk Niemców supremacji. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu i nie uciekać się pod płaszczek kultury tam, gdzie chodzi o inne widoki i cele. Leży to nie tylko w interesie prawdy, ale i Niemców samych. Bo rzucony Słowianom w twarz zarzut barbarzyństwa i dzikości, gdyby miał być prawdziwym, byłby zarazem wielkiem oskarżeniem Niemców przed Bogiem i trybunałem świata. Niemcy nieśli kulturę pomiędzy Słowian przeważnie tylko za cenę wyrzeczenia się ich najwyższego dobra, swojej narodowości; gdzie Słowianie tej ceny zapłacić nie chcieli, tam stawiali oni wprost przeszkody ich samostannemu rozwojowi cywilizacyjnemu, tam nie pozwalali im rozszerzać kultury dalej, choć chęli się sami,

że jej bez przestanku wiernie służyli. Narody słowiańskie, które nie straciły swej narodowości, a przecie stały się narodami kulturowymi, stały się nimi mimo, a nawet wbrew woli Niemców... Kultura niemiecka nie jest ani pierwszą, ani ostatnią, ani jedyną, któraby prowadziła do doskonałości. Jako równi z równymi będą oni ręką w rękę z narodem niemieckim znosić cegły do budowy wielkiego gmachu cywilizacji ludzkości. Na tem sprawa postępu niewątpliwie zyska.

Wzajemność słowiańska zrobiła w Austrii pod wpływem obecnie tam panujących stosunków wielkie postępy. Aby ją utrwalić występują dziennikarze czescy z następującym projektem, który znajdujemy w krakowskim „Głosie Narodu“:

»Szanowni panowie i współtowarzysze! Niżej podpisany komitet dziennikarzy czeskich powziął myśl spróbowania, czyby nie udało się osiągnąć zbliżenia dziennikarzy słowiańskich w krajach austriacko-węgierskich. Takie zbliżenie, oparte na poznaniu się i zetknięciu osobistym z pewnością byłoby z wielką korzyścią dla wspólnej nam sprawy. Wszyscy jesteśmy na usługach rozmaitych całości narodowych. Polacy, Chorwaci, Słowency, Rusini, Serbowie i Czechosłowianie, wszyscy mamy rozmaite cele i troski, jakie nam wytknęły: przyroda, historia i polityka. Drogi nasze rozchodzą się w wielu razach, zdarzają się nawet chwile, gdy pozornie stojmy przeciwko sobie, ale byłoby zaślepieniem nie widzieć, że są zaiste wielkie interesa, głównie obronne, które dla nas wszystkich zawsze i we wszelkich okolicznościach są wspólne i które uprawiać i mądrze prowadzić o ile można, za wspólnym porozumieniem i zawiądaniem poczytujemy wszyscy za swój obowiązek.

»Sądźmy, że byłoby pożądanem, abyśmy w tym celu zjechali się u nas w Pradze. Prosimy o jak najwcześniejsze oznajmienie, czy zgadzacie się panowie na nasz pomysł i czy możemy spodziewać się waszego udziału.

Dla zjazdu zapewne najdogodniejszymi byłyby miesiące maj lub czerwiec 1898 r.

Za komitet dziennikarstwa czeskiego z koleżeńskim poważaniem
Fr. Howorka, redaktor »Hlasu Naroda.«

Myśl tę przyjmuje prasa galicyjska bardzo przychylnie, a i u nas znajdzie ona niewątpliwie oddźwięk sympatyczny.

KORESPONDENCYE.

Londyn, 28 listopada.

Pożar, jaki świeżo wybuchł w tutejszej dzielnicy handlowej „City“ porównują ze słynnym pożarem z r. 1866-go. Jakkolwiek straty są olbrzymie i zniszczenie wielkie, tak źle wszakże, jak wówczas, nie jest, albowiem wtedy cała City od Tower do Temple zamieniła się w popiół; zgorzało 1,300 domów i 90 kościołów, a klęska dotknęła ludność wycieńzoną wojnami i zarazą. Niemniej i rozmiary klęski obecnej są olbrzymie. Zgorzało przeszło 150 domów towarowych, 290 firm i agentur różnych gałęzi handlu jest dotkniętych pożarem, a 1,500 metrów ulicy obróciło się w perzynę. Najwięcej ucierpiał handel piórami strusiem, których zgorzały znaczne zapasy; dwie firmy, handlujące tym artykułem, poniosły 15,000 i 16,000 fst. straty. Skutkiem tego ceny piór podskoczyły niezwłocznie o 30%.

Pożar wybuchł w fabryce papieru Openheimer'a, a w godzinę po ukazaniu się ognia fabryka była zburzona i płomienie objęły 20 domów mieszkalnych. Kto zna City, ten nie będzie się dziwił tak szybkiemu szerzeniu się ognia. Ulice wąskie niesłychanie, domy wysokie i wąskie również, a niezaopatrzone w żadne przyrządy ratunkowe. Gdy w którym

Na szerokim balkonie, ukrytym wśród gałęzi mimozy i kwitnących róż, siedział w wielkim, wygodnym fotelu hrabia de Saint Ermond i drzemał.

Śniło mu się właśnie, że odnalazł dzieci i odebrał od szwagra owe trzy miliony.

Turkot zbliżającego się powozu wyrwał go ze snu.

„Szkoda! Jaki piękny sen!“ westchnął smutnie i pochylił głowę.

„Nie poruszaj się pan zanadto“, upominała dozorczyni.

„Ale któż to przyjechał? Ach, mój Boże, jakaż miła niespodzianka!“

Zdaleka już, po głosie, poznał księżnę Lamargo.

Poczuła kobieta przeraziła się widokiem chorego. Wychudły, blade z zapadłymi oczami, nie był wcale podobnym do owego świetnego, pięknego, wytwornego lwa salonów!

On zaś przejęty serdeczną wdzięcznością, ujął jej rękę i przycisnął do ust. Potem, dziwnem wiedzionym przeczuciem obrócił się, i zadrżał. Za nim stała Leonia!

„Jaka pani dobra!“ szepnął, poprawił się jednak natychmiast i dodał głośnie: „Jesteście panie bardzo na mnie łaskawe!“

Leonia zmieszana się. Zbrodnia jej

stanęła znowu przed oczami jej duszy i pogardzała sobą i tym chorem i byłaby dała pół życia, aby się to wszystko nie było stało! Ale żal przychodzi niestety zawsze za późno!

„Wyglądam okropnie, nieprawda?“ rzekł hrabia z gorzkim uśmiechem.

Młoda dziewczyna podała mu rękę. W oczach chorego zabłysły łzy.

„Leonia nie chciała przyjść“, zawołała hrabina wesolo, chcąc ukryć zakłopotanie, „mówiła, że to nie wypada, ale uspokoiłam jej skrupuły. W Nicei panuje większa swoboda. Jakże się pan czujesz, lepiej?“

„Jestem ocalony! I gdyby nie straszne nieszczęście, jakie mnie dotknęły...“

Umilkł, przestraszony kłamstwem, jakie właśnie zamierzał wymówić. Księżna uśmiechała się pobłażliwie.

Nagle zbliżyła się dozorczyni.

„Dosyć na dziś“, rzekła uprzejmie. „Lekarz zakazuje mówić choremu.“

„No, więc przyjedziemy znowu za kilka dni“, odpowiedziała księżna.

„O tak, tak, proszę! Obecność pań najlepszym jest dla mnie lekarstwem“, szepnął chory błagałnie.

Odehodząc, wsunęła Leonia w rękę dozorczyni złotą monetę.

Odwiedziny te wpłynęły nader korzystnie na zdrowie hrabiego. Lekarz zastał go tak wesolym i rozpromienionym, że bez namysłu pozwolił mu przyjmować gości. Nazajutrz więc przybyło zaraz dużo znajomych i przyjaciół i chory czuł się oczywiście o wiele zdrowszym i silniejszym.

Kilka dni później przyszła Leonia sama. Dozorczyni, pomna na sztukę złotą, przyjęła ją bardzo uprzejmie i wprowadziła natychmiast do pokoju rekonwalescenta.

„O ukochana!“ zawołał hrabia uszczęśliwiony.

„Cicho, na Boga!“ szepnęła przestraszona. „Nie wiesz, na co się narażam przychodząc tu sama! Ale pomimo, że postępowałeś niegodnie względem mnie, kocham cię i wybaczam...“

„O, czyż zasługuję na takie szczęście? Teraz mogę ci śmiało stawić pytanie, które rozstrzygnie całą moją przyszłość i życie — chcesz być moją żoną?“

„Tak“, szepnęła zarumieniona i drżąca z wzruszenia.

Gorący pocałunek potwierdził ten układ.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z domów takich wybuchnie ogień w su terenach, szerzy się dowolnie, dopóki nie dosięgnie pietra i tam go nie dostrzegą, a wówczas trudno już niesłychanie go opanować. Jestto niedbalstwo karygodne policyi, że w dzielnicy tak niebezpiecznie pod względem ognia budowanej, gdzie tysiące ludzi szuka zarobku, nie zarzą dzono żadnych środków, gdy w każdym lokalu przeznaczonym do rozrywki są od powiednie urządzenia zabezpieczające. Straż ogniowa spóźniła się bardzo z przy byciem, a czynna była w całym składzie tak, że gdyby w jakim innym punkcie Londynu wybuchł nocy tej pożar, nie byłoby komu go gasić. Dopiero nad ra nem opanowano ogień. Ulice zasłane są gruzami, wszędzie sterczą nagie mury, a dąb jako budulec okazał się podczas tej klęski wyższym, niż żelazne, łatwo topliwe szkielety domów. Wszystkie to warzystwa asekuracyjne są zaangażowane. Dokładnie obliczyć strat na razie niepo dobna, wynoszą one miliony, tembardziej, że w składach leżały już zapasy świeżego towaru na zbliżający się sezon wiosenny. Dwa kościoły padły także ofiarą katas trofy: Gilesburch i katedra Crippelgata.

Elandsfontain (Transwaal Afryka)
11 października.

Biorę za pióro aby skreślić słów kilka o Transwaalu i o Polakach zamieszku jących w tym kraju. — Transwaal przed stawia dla Europejczyka smutny widok, z powodu swych charakterystycznych pu styń. Lasów niema tu wcale — wody mało. Są rzeki lecz piaszczyste latem zupełnie wysychające, ztąd też zupełnie bezrybne.

Od maja do października deszcz tu wcale nie pada, przeto też w tych mie siącach słońce wszystko wypala, bydło z głodu zdycha, tylko jeden muł wytrzymały z trudnością zdoła przetrzymać do deszczów. Ten czas nazywa się tu zimą, choć żadnych mrozów nie ma. Dużo Burów na zimę wyprowadza swoje woły i muły w inne okolice na paszę. Wiatry tu są dość silne i częste przeważnie cyklony. Klimat tutejszy jest taki sam, jak w Rio de Janeiro, ale gorąco nie tak dokuczli we i duszne, bo wiatr przewiewa. Zresztą klimat jest dobry i choroby tu żadne nie grasują.

Bogactwo Transwaalu polega głównie na kopalniach złota, i tak około Johan nesburga jest 173 kopalń, lecz teraz z po wodu zamieszek politycznych tylko 70 ko palń zaledwie jest w ruchu.

Ludność tutejszą stanowią Holendrzy, tak zwani Burowie, którzy tu przywędro wali z dawnych czasów; różnią oni się od europejskich Holendrów tem, że są wzro stu dużego, prawie wszyscy ciemny blond. Są to ludzie uczciwi i pracowici. Mie szkają między górami w dolinach o milę lub dwie jeden od drugiego; mają oni wielkie obszary ziemi, lecz z tego mało obsiewają, ziemia jest urodzajną, lecz z powodu sześciomiesięcznej posuchy wydaje liche plony. Zresztą często grad wybija, a szarańcza regularnie tutaj co rok robi dużo szkody. Plaga ta trwa po 10 lub 12 dni, rano leci górą w jedną stronę aż ciem no, całemi chmurami a przed wieczorem

wraca nazad, ale nisko, iż trudno przejść przez ulicę, bo tak owady te uderzają po twarzy i obsiadają człowieka jak śnieg. Nawet pociągi czasami nie mogą iść, gdy szarańcza obsiedzie szyny, to koła u paro wozu na miejscu się obracają od tej tłu stości.

Niektórzy Burowie, którzy mieszkają w dolinach gdzie mają wodę, to zakładają na swoim gruncie młyn co ciągnie wodę i nawadnia pola. W takich miejscach można dwa razy do roku sprzątać, bo i zimą wszystko dobrze rośnie.

W czasie zimy panuje tu niesłychana drożyzna, funt mięsa wołowego kosztuje szyling, tuzin jaj 3 szylingi, a często jak wody braknie za butelkę trzeba płacić 6 penów.

Johannesburg jest miasto wielkie i zbudowane wspaniale. Posiada kilka kościołów protestanckich i jeden kościół ka tolicki, oraz żydowską synagogę, która najwspanialej wygląda i na pierwszym miejscu stoi.

Pretorya jest o czwartą część mniej sza, leży w dolinie, otoczona naokoło wiel kimi górami. Jest to miasto rozległe, do my są niskie i przy każdym domu ogród. Miasto jest suche i bardzo przyjemne, przechodzi przez nie kilkanaście razy, mu rowanym odkrytym kanałem wzdłuż ulic, czysta woda. Na głównym placu w sa mym środku stoi wspaniały i wielki dom parlament. Znajduje się jeszcze kilka do mów starych, ze słomianymi dachami, mieszczą się w nich bogate sklepy ze zło tą biżuterją i inne.

Dom, w którym mieszka prezydent Paweł Krygier jest zwyczajny, niski i sta ry, stoi przy ulicy z werandą, przed do mem stoją dwa lwy wykute z kamienia, które dwa lata temu żydzi ofiarowali pre zydentowi w prezencie. Przed domem stoi jeden żołnierz na warcie. Każdego dnia prezydent siedzi przed domem po kilka godzin, przygląda się przechodniom i kurzy fajkę, która trzech groszy nie warta.

Prezydent i jego żona są bardzo gościnni, każdemu dozwolony jest wstęp do ich mieszkania, z każdym uprzejmie roz mawiają i każdy jest częstowany filiżanką kawy. Naprzeciw jego domu stoi mały kościółek, do którego prezy nabożeństwo idzie, siadają lawce pod amboną.

Żydów w samym Joha około 12 tysięcy, a najwię dzi z Kowieńskiej gubernii. tu około 300, przeważnie i chłopów. Zajmują się oni miosłem to handlem, przeważnie garkuchnie dla Kafrów. sprzedawać i wódkę przyc: zysk, teraz jednak niewo wódki Kafrom.

Nas Polaków jest tu karz Klonowski, który ma fie aptekę a zarazem jest w wojsku. Walczył on w sonem. W Pretoryi mies zniący się hr. Müllerem (? dnak o nim pisać, bo wie skrzywdził.

W Pretoryi znajduje si urzędników Polaków. Juli

z pod Wielunia ma w Johannesbergu go larnią, zamysła udać się do Buluwaja (Rhodesii).

Na stacyi w Elandsfontein pracuje trzech Polaków, Jozefat Jendrasiewicz kowal, Osuch stolarz z Warszawy, Dyonizy Szukalski kowal.

Jest tu jeszcze Polak p. Golec z Po znania, ma w Johannesbergu wielki hotel i w krótkim czasie dorobił się majątku. Obecnie w Transwaalu roboty niema, wielu Litwinów wyjechało, a wielu bieduje i nie ma za co powrócić. Kilku się wzięło do rolnictwa, ale ciężko im, bo niemają za co kupić zasiewu. Jendrasiewicz także wziął farmę na pięć lat, po 50 funtów szterlin gów z góry. Miał 200 funtów w kasie, to mu bodaj starczy na wóz, pługi i muły, bo sam wóz tu kosztuje 60 funtów, taki, który w Polsce dostać można za 50 tal. Jeżeli szczęśliwie sprzątną to mogą zaro bić. Snopek owsa taki jak to u nas rolnik uwiąże, kosztuje tu 18 szylingów, wo rek duży kartofli 3 funty szterlingów.

My, którzy pracujemy w warsztacie kolejowym, już się nieco dorobiliśmy. Ka żden z nas ma po kilka set funtów. Wszy scy za rok wracamy do domu a jest nas w warsztacie z Litwinami 12 osób. Wi ktujemy się w restauracyi, którą założył Bruzgalis z Litwy; gotuje nam po lite wsku, kapuśniak, kolduny i barszcz bura kowy co i Anglikom bardzo smakuje. Pła cimy za jedzenie na miesiąc po 5 funtów szterl.

Mamy w Johannesbergu także Szlą zaka księdza, ale biedny księżyna u nas Polaków nie ma szczęścia, bo choć pocho dzi ze Śląska, nie umie po polsku mówić.

Wielkie pieniądze pozarabiali na spe kulacyi gruntowej przeważnie żydzi, to też rok temu wstecz i ja kupiłem dwa place jeden w Hajdelbergu gdzie są ko palnie złota, a drugi w Klaremont. Zapła ciłem za nie 100 funtów szterlingów. Ponie waż teraz jednak w Transwaalu ustał ruch, więc kto wie czy nie będę musiał zasta wić te grunta i jechać do domu, bo teraz ich odemnie nikt nie kupi. Nie mam szczęścia do gruntów w Rio Cokali około laguny w Brazylii zostawiłem ziemię i w Transwaalu prawdopodobnie zostawię.

D. Sz. (G. H. G.)

Poznańska Introligatornia, Poznań,

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy p

... książki ...

... zastarcza

domu! Drzwi się otworzyły i służąca jak nakręcona maszyna zawyrokowała mi słowa, które słyszałem już dobrze, może nawet za dobrze.

Dłuższy czas stałem jak wryty. Po chwili odzyskałem przytomność i zacząłem schodzić ze schodów. W głowie mej straszny panował zamęt. Czemuż ona nawet spojrzeć na mnie nie raczyła, czemuż teraz ode drzwi w tak निकемny oddalają mnie sposób?..

W tem zaturkotał powóz na ulicy i zatrzymał się przed domem. Z niego wyskoczył jakiś mężczyzna. Twarz jego była bladą i wyrażała wielkie zmęczenie, lecz nie to zmęczenie, do którego doprowadza ciągła praca nad siłą, nie, on był widocznie zrujnowanym fizycznie zanadto wziętym używaniem świata — była to twarz hulaszca. Wąs podkręcony w górę, szkiełko na jednym oku, ubranie całe podpadające — dandys prawdziwy! Mineliśmy się w sieni.

Stałem, gdyż ciekawy byłem, gdzie zadzwoni. Zadzwonił na pierwszym piętrze. W tej chwili usłyszałem znowu głos pana domu, lecz nie ten szorstki, zjadliwy, lecz taki dzwiczny, serdeczny — witał przybysza. — Ha! ha! ha! zrozumiałem teraz wszystko. Zrozumiałem, na kogo czekała moja... narzeczona! On moje zajął miejsce!

Tak, dopóki jego nie było, dobry byłem do tego, aby skrócić wam długie wieczory, aby kurz w waszych ścierać salonach; używaliście mnie jako zabawkę. Dziś, gdy jako człowiek chciałem stanąć przed wami, gdy wypowiadać się chciałem z uczuć najwznioślejszych, dzisiaj niweczyście ten cel, dla którego żyłem, dzisiaj mnie odrzucacie, gdyż znaleźliście innego, który odemnie wyższy ubiorem, może i urodzeniem, lecz przedewszystkiem pewnie... bogactwem! Znowu, znowu jestem bez celu, bez celu!..

I szybkim krokiem zdążyłem do domu, gdyż deszcz zaczął padać rzesisty i coraz donośniej grzmot było słychać. Gdy wszedłem do mojego pokoju, burza szalała już na dobre.

I szalały dwie burze... W górze walka żywiołów, a we mnie, w duszy mojej walka myśli, uczuć, nadziei z rozpaczą!

W tem rozdarła niebo straszna błyskawica i przy jej łunie złowrogiej spostrzegłem na przeciwległej ścianie jakąś rzecz błyszczącą... Blask jej był tak czarowny, tak nęcący... Już po nią sięgałem, lecz jakaś inna siła znowu z powrotem mnie ciągnęła, to rwałem się naprzód, to w tył się cofałem. Niebo z piekłem walczyło we mnie. Nareszcie piekło zwyciężyło! Dopadłem pistoletu... Kula w nim była. Przyłożyłem go do skroni, już chwyciłem za cyngiel... W tem grom uderzył, grzmot rozległ się głośny, odpowiadający ostatniej błyskawicy, grzmot tak okropny, że ziemia zadrżała w posadach. Zachwiałem się na nogach, pistolet wysunął mi się z ręki i wtenczas dopiero przy uderzeniu na ziemię padł strzał, jakoby echo grzmotu.

Długi czas stałem niemy i ogłuszony. Rozpacz rozdierała mi serce. Boże, Boże! dziko zajączałem. Boże! Boże, coś Polskę!..

Lecz cóż to?... Mimowoli wypowiedziałem kilka słów więcej. Cóż to za

słowa?.. Usiadłem na krześle i popadłem w zadumę. Na myśl dzieciństwa przyszły mi chwile. Pamiętam, wtenczas siedziałem na matki łonie, a ona śpiewała mi pieśń od takich słów się zaczynającą i jej mnie uczyła. Cóż to za rajskie, anielskie były chwile!

A dzisiaj? A jutro? Jutro, jutro... Pomyślałem o przyszłości i ta przyszłość tak mi nagle stała się świetlaną, tak niebiańska... wszędzie tylko jedną słyszałem melodyą, wszędzie śpiewano: „Boże, coś Polskę!..“

Zerwałem się z krzesła. Wszakże znalazłem cel życia, cel tak wzniosły! Tak, teraz żyć będę, chcę teraz żyć, żyć, aby pracować dla Ciebie, mój Kraju, dla Ciebie, Ty znękana, cierpiąca Ojczyzno!.. Niebo już się pogodziło. Wyszedłem na dwór i wciąż i wszędzie dzwoniła mi w uszach ta majestatyczna melodya.

Ot, tam w znajomym nam domu pierwsze piętro jasno było oświetlone i dochodziły mnie jakieś dźwięki, dźwięki katryniarskiego walca... tańczono.

Dumnie spojrzałem wokna. Nie gniewam się na was, nie, lecz was żaluję teraz. Tańczycie, potem pić będziecie i hulać, jutro toż samo, pojutrze znowu ta brudna zabawa. Żaluję was teraz, że tak pospolitym karmicie się pokarmem, że u was nigdy z serca nie popłynie, nigdy nie zabrzmi pieśń ma ukochana: „Boże, coś Polskę!..“

I poszedłem dalej, szedłem i szedłem, prowadzony, niesiony nadziemską jakąś siłą do... do kościoła.

I tam padłem na kolana, złożyłem ręce i oczy wzniosłem ku Temu, Który we wielkim króluje ołtarzu, i usta moje i serce i dusza do Najwyższego modliły się społem:

„Boże, coś Polskę!..“

Ja nie jestem.

Ja nie jestem z tej krainy,
Gdzie się wolność blaskiem ściele,
W której bywa smutek czasem,
Lecz radości bywa wiele!

Ja nie jestem z tej krainy,
Gdzie pieśń płynie dziękczynienia,
Gdzie łza bólu ledwo tryśnie,
Już się w uśmiech szczęścia zmienia.

Ja nie jestem z tej ziemi,
Gdzie wesele w sercach gości,
Gdzie nie znają łez rozpaczy,
Ale tylko łzy radości!..

Jam się rodził w takim kraju,
W którym znano same bóle,
Więc znam tylko jęk rozpaczy,
Łzy, kajdany i niewolę.

Chociaż czasem kto przypomni
Dawną sławę mego rodu,
To wyciśnie z oczu łzę tylko,
Żem nie zazał jej za młodu!..

Oj, gdzież czasy te minęły,
Gdy to wojna czy wesele,
Mógł człek śmiało patrząc w górę,
Rażno brzęknąć w karabele.

Oj, gdzież znikły te dni złote,
Gdy zabrzmiiała trąbka zdala,

Mógł człek grzmocić, bić i rzezać
Wroga Polski — bić Moskala!!

Oj, gdzież chwile te uroczę,
Gdy w kontuszu, szarawarach
Z młodzieńcami bratniej broni
Mógł pobulać na Tatarach.

Dziś minęły już te czasy —
Kraży tylko wspomnień mara,
Łzy i rozpacz rwąca serce...

A. B.

Przedruk wzbroniony.

Przy świetle księżyca.

NOWELKA.

Napisała dla „Pracy“ W. A.

„Nigdy już nie pójde do Maryni!“
zawołała moja siostra, zaperzona. „Ostatni raz byłam dziś u niej“.

„Co się stało?“ zapytałem dosyć obojętnie, a nie otrzymując odpowiedzi, zacząłem gwizdać jakiegoś walca.

„Zmiluj się — przestań!“ krzyknęła znowu, „nie mogę znieść gwizdania!“

„Więc o co ci chodzi? Przed trzema tygodniami twierdziłaś, że nie masz na świecie lepszej przyjaciółki, a dziś pogniwiałaś się na nią. Zabrała ci jakiego tancerza?“

„Jak gdyby coś podobnego mogło mi się zdarzyć!“

„Jeżeli chcesz, abym cię żalował, to musisz powiedzieć wszystko wyraźnie. Nie chce mi się zgadywać“.

„Słuchaj. Był tam pewien chłopak...“

„Jaki chłopak?“

„Nie przerywaj mi. Nie mam na myśli dziecka, pomimo, że on tak wygląda i wyobraża sobie, że jest mężczyzną. Siedział obok mnie, przy stole, ach, jaki on brzydki! Włosy jasne, nieomal białe, a twarz taka delikatna, jak u małej dziewczynki. Przytem ledwie tak wysoki, jak ja...“

„Pomimo to może być dzielnym człowiekiem! I ja nie jestem wyższym“.

„Był taki cichy i milczący, taki mi się zdawał opuszczony i nieśmiały, że uniesiona litością, zajęłam się nim i rozmawiałam z nim podczas całego obiadu“.

„A on oświadczył ci się, nie prawda?“

„Nie lubię takich żartów! Zapóźno niestety dowiedziałam się całej prawdy. Zaraz po jego odejściu przyszła do mnie Marynia i zapytała, jak mi się mój sąsiad podobał. Odrzekłam jej, że jest zupełnie taki, jak inni. Wtedy rozśmiała się i opowiedziała mi, że to najbogatszy kawaler w całej okolicy, najświetniejsza partya, o jakiej marzyć można, że zaprosili go umyślnie dla mnie, i że widocznie bardzo mu się podobałam“.

„A ty co na to?“

„Nie wiem już dokładnie, co jej opowiedziałam, ale ona śmiała się i dodała jeszcze, że on o wiele jest starszym, niż wygląda, że jest zacnym i wykształconym, i że słusznie uczyniłam, że byłam dla niego tak bardzo uprzejmą“.

Biedna moja siostrzyczka! Zrozumiałem teraz jej oburzenie. Dumna, nieprzystępna dla licznych swoich wielbicieli, okazała się nagle łaskawą dla najbogats-

zego człowieka i to w sposób, który musiał każdemu podpaść. Opis owego „chłopaka“ obudził równocześnie we mnie jakieś wspomnienia.

„Jak się nazywa ten twój protegowany?“ zapytałem ciekawie.

„Stanisław S. Znasz go?“

„Stanisław! Stanisław, którz mi przed dwoma laty uratował życie w Norwegii! Ten sam, którego zawsze tak bardzo poznać pragnęłaś. Nie wiedziałem, że on tu jest.

Stefania spojrzała na mnie przestraszona.

„Ach“, szepnęła, „nie wierzę, aby on ci miał życie ocalić. A chociażby — nie nawidzę go i nie byłabym go chciała nigdy w życiu widzieć“.

Stanisław S. liczył rzeczywiście dwadzieścia ośm lat, wyglądał jednak o wiele młodszy. Był to dzielny, odważny człowiek, ale cichy i nieśmiały, jak dziewczyna.

Kilka tygodni później byliśmy na balu u znajomych. W czasie paury zbliżyłem się do siostry, która ukryta we framudze okna, zjadła z najlepszym apetytem lodę i cukierki. Nagle wypadła jej łyżeczka z ręki.

„Ach, stoi znowu on“, szepnęła zaurumieniona.

„Kto?“

„Ten chłopak Stanisław! Zaraz na początku angażował mnie do tańca... nie mogłam odmówić“.

Zdawało mi się, że głos Stefani drżał lekko, i że teraz znowu zbladła.

Mój przyjaciel stanął tuż obok nas, nieśmiały, zmieszany, jak zawsze. Muzyka zaczęła grać.

„Przyrzekłaś mi pani ten taniec“, szepnął.

Po chwili znikli mi z oczu.

Ponieważ w sali duszno było i gorąco, przeto postanowiłem wyjść do ogrodu i odetchnąć nieco świeżym powietrzem. A że zaziębiam się łatwo, wzięłem swój długi płaszcz i kapelusz, w którym, podług zdania Stefani, bardzo mi nie do twarzy, i wyszedłem. Księżyc świecił jasno — usiadłem na ławce i zapaliłem papierosa. Wkrótce jednak przypomniało się mi, że angażowałem do następnego tańca jedną z przyjaciółek siostry i dla tego trzeba mi było wrócić znowu na salę. Szkoda. Noc była taka cicha i pogodna, że chętnie byłbym został tu dłużej.

Wstałem i szedłem wolno ku domowi. Pod rozłożystym kasztanem, niedaleko schodów, ujrzałem z zdumieniem Stanisława, który nie spodziewał się widocznie ujrzeć mnie tutaj.

„Co ci jest, Stanisławie?“ zapytałem, patrząc na jego bladą, smutną twarz.

„Nic, nic“, odrzekł prędko, „głowa mnie boli, gorąco...“

„To prawda. Chcesz papierosa?“

„Chętnie. Ale tu zimno“, dodał, walcząc z silnym wewnętrznym wzruszeniem.

„Weź mój płaszcz. Ja muszę wrócić na salę i tańczyć“.

„Jeżeli tak, to daj go“.

I otuliwszy się moim płaszczem, zapalił papierosa, ja zaś poszedłem dalej. W tejże chwili przebiega koło mnie jakaś postać w białej sukni — obracam się i poznaję Stefanię. Ale zanim zdołałem ją zatrzymać, albo zawołać, widzę, że rzuca się w objęcia Stanisława i obejmuje jego szyję.

Mój przyjaciel nie mniej był przestraszony, jak ja.

„O“, zawołała Stefania, wybuchając głośnym płaczem, „wracaj ze mną do domu! Nie chcę, nie mogę zostać tu ani chwili dłużej. Co ja zrobiłam? On pytał mnie, czy chcę być jego żoną, a ja powiedziałam, że nie, że go nie cierpię, że... ach Boże! kłamałam, kocham go, och, tak bardzo... och!...“

I przyciskając mocniej główkę do jego ramiona, dodała:

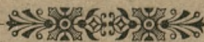
„Ach, jestem najniezwyklejszą w świecie istotą“.

„Może być, najdroższa“, odrzekł Stanisław z dziwną śmiałością, „za to ja jestem najszcześniejszym w świecie człowiekiem!“

Stefania krzyknęła przerażona i chciała się cofnąć. Ale ramiona Stanisława trzymały ją. Może też nie potrzebował używać całej siły.

Potem wyjaśnił jej omyłkę, potem zaczęli szeptać — a ja uczułem się nagle zupełnie zbytecznym.

Ale błogosławieństwo braterskie dam im później.



PRAOJCOM NASZYM....

Praojcom naszym do grobu dawano
Szyszak ich, szablę, ich zbroję ze stali,
Składano przy boku istotę kochaną,
Aby snem śmierci razem, wspólnie spali;
Razem słyszeli śpiew pastuszej fletni,
I nad ich głową jedno rosło kwiecie,
I grób ich muskał jeden wietrzyk letni,
I razem żyli na pośmiertnym świecie.

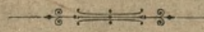
* * *

I ja bym zabrał pod ziemię piaszczystą
Wszystko, co cenię, kocham i miluję;
Te lasy, błonia, tę łąkę ojczystą,
Wszystko, co duszę wznosi i buduje.

Ojczyznę zabrać chciałbym sercem całym,
Gdzie każdy listek tak swojsko mi szumiał!
Bez niej na ziemi żyć ja nie umiałem,
Lecz nie żyć bez niej też nie będę umiał!

Berlin, 22. 11. 97.

Irydion.



KRONIKA.

Warto byłoby ułożyć statystykę rok rocznie odbywających się wyborów do rad miejskich, aby na podstawie tego materiału stwierdzić, w ilu razach żydzi nie dotrzymują zawartych z nimi kompromisów. O niedotrzymaniu kompromisów doszły mi wiadomości i z Gniezna i z Krotoszyna — prawdopodobnie tak samo będzie w wielu innych miastach i miasteczkach. Tak wiem między innymi, że kompromisowy kandydat w Ostrzeszowie, p. Schwarz, zawarł kompromis z Polakami, a z drugiej strony paktował z Niemcami. Żydowski żywioł jest bardzo niepewny i w pierwszym rzędzie zawsze mu chodzić będzie o interes. Jeżeli żyd ujrzy w kompromisie interes, pewno go dotrzyma, inaczej nie bardzo nań spuszczać się można. Nie jestem bynajmniej antysemitą z zasady i nie będę nigdy wołał: „prześladuj żyda dla tego, że jest żydem“, ale wolno mi ocenić jego charakter i według tej oceny wolno mi z nim traktować.

Pocieszającym jest, że Inowrocław zdołał przeprowadzić *swoich* do rady miej-

skiej. Większość ustąpiła dla miłej zgody w dobrze zrozumiałym interesie ogólnym mniejszości i wybrała pp. Grosmana i Czapkę, zdeklarowanych zwolenników ruchu ludowego. W każdym razie Inowrocław się spisał.

Kiedym się już puścił na wędrowki po miastach to poprowadzę czytelnika także na miasto i zaprowadzę go przed słynący z bajecznej taniości skład p. Ignatowicza przy ulicy Wrocław. Ile to tam pięknych rzeczy wystawionych w oknie, a ile towarów nagromadzonych wewnątrz. Za bzdurny grosz można zakupić pięknych i praktycznych prezentów na gwiazdkę. Na ulicy Nowej nęci mię wystawa w oknach u pana *Stępciewskiego*, a o kilka domów wyżej widzę znów śliczności — czapki, krawaty i kapelusze u p. *Adamskiego*. W oknie wystawowem p. *Mniszczyńskiego* zdaje się, że śnieg leży — ale gdzież tam, to bielizna tylko jaśnieje śnieżną białością. Rozmaite figielki gwiazdkowe wystawi też pewno w najbliższym czasie p. *Barcikowski*, tak samo uczyni jego rywal na Starym Rynku pan *Czeczynski i Sniegocki*. Pan *Glabisz* przy Starym Rynku fabrykuje znakomity ocet, ale ma także znakomite tanie wina, których nie fabrykuje. Byłbym od razu wspomniał o panu *Pfitznerze*, lecz nie wiem, co więcej chwalić, czy jego pieczywa, marcepany i cukry, czy też jego słynne „katakomby“, do których zajrzeć radzę. Wracam na ulicę Nową i zatrzymuję się przed dużym oknem wystawowem p. *Ziętkiewicza*, firma *Otmianowski*. Błyszczy ono srebrnym blaskiem od przedmiotów do domowego użytku — radzę wstąpić i nabyć jaki praktyczny prezent dla „pani“ — jeżeli lubuje się w gospodarstwie, jeżeli zaś jest strojniszą, a chciałaby na święta zabłysnąć nowym kapeluszem — to o krok dalej jest skład kapeluszy i strojów damskich p. *Hofmana*. Skoro zaś jesteś lubownikiem papierosów nie omijaj „Glorii“ p. *Siemiątkowskiego*, lub wstąp do renomowanej firmy *Drostego*. Delikatosew najróżnorodniejszych gatunków nabyć możesz, miły przyjacielu, także w Bazarze u p. *Ziętkiewicza* — a tuż obok zakupuj na suknię, lub jeżeli ci się więcej podoba, na „robę“ dla twej magnifiki u p. *Eichstaedta*. Jeżeli zaś jesteś amatorem pięknych szkieł, lamp lub porcelany, nie fatyguj się daleko, tylko idź wprost do p. *Szulczewskiego*. Co tam ujrzysz w oknie da ci tylko mały przedsmak tego, co w składzie ukryte. Naprzeciw znajdziesz znowu alfenidy i srebro u p. *Starka* — a chcesz napaść twe oko widokiem złota lub drogich kamieni idź do starszego jego brata, złotnika.

W przyszłym tygodniu powędrują dalej. Czytelnikom zaś, którzy pójda za memi wskazówkami, radzę zabrać dobrze wypchaną portmonetkę — bo od brania na kredkę, niech się każdy strzeże.

Gerwazy.



„Niespodzianki rozwodowe“. — *Panna Knapczyńska*. — „Kiejsztut“. — *Koncert Barcewicza*.

Pan Duval (Knapczyński) nabył, zeinając się z panną Dyaną Bonivard (p. Falkowska), teściową w osobie pani Bonivard

(p. Modrzewska), która sownie życie mu zatrzymała i zniewoliła go do rozwodu. Ale pan Duval nie lubił samotności i ożenił się po raz wtóry z Gabryelą (p. Rylska), córką wdowca pana Bourganent (p. Nynkowski). Pan Duval postąpił według swego mniemania bardzo przezornie, bo nabył tylko teścię, a uniknął przy powtórnym małżeństwie teściowej. Lecz „chłop strzela, Pan Bóg kule nosi“. Pan Bourganent żeni się niespodzianie i to do tego z byłą żoną pana Duvala. Co gorsza pan B. zjeżdża do swego zięcia nie tylko w towarzystwie żony, ale także z teściową, tak, że przezorny pan Duval od razu zyskuje teściową w osobie dawniejszej żony, z miłym dodatkiem pierwszej swej teściowej. Na tem z francuską zrzeczością poplątanem tle rozwija się żywa akcja i tworzą się sytuacje, które muszą rozśmieszyć i najwięcej zgorzkniałego śledziennika. Fatalna dla pana Duvala, a także i dla pana Bourganenta, sytuacja kończy się szczęśliwie, bo znajduje się powód do rozwodu w policzku, który się dostał pani Dyanie, a który był przeznaczonym dla pani Bonivard. Znalazł się też natychmiast amator wdzięków pani Dyanie, jest nim pan Champeux (p. Hryniewicz). Wszyscy więc są zadowoleni, oprócz pani Bonivard. Publiczność szczerze oklaskiwała grających świetnie swe role pp. Knapczyńskiego i Nynkowskiego, część zaś tych oklasków należała się też niewątpliwie pannie Modrzewskiej, która była przysłowiową „złą świerką“. Niestety grano w nieco powolnem tempie.

Brak miejsca nie pozwala mi obszerniej omówić występu młodej śpiewaczki, panny Knapczyńskiej — ograniczam się do stwierdzenia, że p. K. rozporządza obszernym i czystym sopranem, o znacznej sile. Może jeszcze za mało jest wyrazistości w oddaniu tematu, ale nie wątpię, że artystka i pod tym względem zadowoli w przyszłości. Panna K. może już dziś być gwiazdą operową.

W sobotę i niedzielę odegrano na scenie naszej tragedję w 5 aktach Adama Asnyka „Kiejstut“. Jest to utwór wielkiego ducha, pełen głębokich i pięknych myśli, które opierają się wprawdzie na sytuacjach i faktach z dawnej przeszłości, lecz wypowiedziane są dla współczesnych. Wątpię, czy lepiej można odtworzyć ducha krzyżaków.

Widząc ich w „Kiejstucie“ mimowoli przypomina się ruch szowinistów niemieckich w Austrii, uważających Słowian jako plemię niższorzędne i niegodne bytu. Autor w swej tragedji przedstawia pogańską Litwę i to właśnie chwilę, gdy Olgierdowicz Jagiello, ambitny i władzy chciwy, pragnie zagarnąć Litwę pod swe panowanie, strącając z tronu stryja swego, Kiejstuta.

W Kiejstucie (p. Ryger) jest odtworzonym duch starej Litwy. Autor nie stworzył Kiejstuta, historycznie prawdziwym, lecz chcąc stawić kontrast do Jagiella, mądrego dyplomaty, wykuł jakby w skałę postać potężną, pełną prostoty, prawości, pełną wielkości rycerskiej i miękości gołębiej. Wszystkie te rysy umiał p. Ryger w grze swej mistrzowskiej uwydatnić. Przeciwnieństwo do Kiejstuta stanowią syn jego Konrad (p. Adwentowicz), Jagiello

(p. Jakubowski) i Wojdyłło (p. Bednarczyk). Już w nich owa szczerza otwartość zginęła. Młoda Litwa, której może ostatnim reprezentantem w myśl ducha Gedyminów jest Witold (p. Knapczyński), przekonuje się, że w zapasach ze zdradzieckim zakonem walczyć trzeba tą samą, co on bronią, to jest podstępem i chytrością. Dla tej nowej idei, której klasyczne odtworzenie znajdujemy w „Wallehrodzie“ naszego Mickiewicza, poświęca się syn Kiejstuta. Idzie on na służbę do krzyżaków — niestety wątpliwe owoce tej dyplomacji okupuje straszniemi cierpieniami. Takim sennym owiany duchem jest Jagiello i Wojdyłło. Jagiello, chwiejny i niezdecydowany ulega wpływowi siostry swej Maryi (p. Falkowska), ożenionej z człowiekiem z gminu Wojdyłła, człowiekiem zdolnym, lecz przewrotnym. Marya mszcząc się za śmierć swego męża, który zginął z ręki kata, skazany na śmierć przez Kiejstuta, zniewala Jagiellę, że wtrąca Kiejstuta do więzienia. Tu też każe go Marya zamordować. Próżne są wysiłki Butowta czyli Konrada, aby uratować ojca. Kiejstut gardzi pomocą krzyżaków. Biedny zawiedziony Butowt widzi, że całe jego poświęcenie jest bezcelowe, a przyczynia się tylko do śmierci, ukochanej przez niego żony Aldony (p. Jakubowska) i ojca. Pan Adwentowicz (Konrad) wywiązał się z trudnego zadania bardzo zrzeczośnie. Typ mściwej i namiętej kobiety odtworzyła z wielką siłą p. Falkowska, pani Jakubowska była uosobieniem łagodnej i miłującej niewiasty. Najmniej może szczęśliwie udało się p. Jakubowskiemu oddać Jagiellę według rysunku autora, za to p. Bednarczyk w roli czarnego charakteru stał na wysokości zadania. Inni artyści przyczynili się umiejętną grą nawet w najmniejszych rolach do przedstawienia doskonałej całości. I dyrekcyi i artystom należy się za ostatnie przedstawienie wysokie uznanie.

W poniedziałek zachwycił nas grą swą słynny skrzypek Barcewicz. Technika mistrzowska, niezrównana lekkość w pociągnięciu — niesłychana łatwość w pokonywaniu trudności, a przytem głębokie uczucie i niezwykle wysokie zrozumienie danego tematu sprawiają, że Barcewicz i zadziwia i czaruje. Publiczność stawiała się licznie i darzyła artystę burzą oklasków. Pan Ryger doręczył artyście piękny wieniec laurowy.

Główną wprawdzie uwagę skupił na sobie Barcewicz, ale niesprawiedliwym byłoby pominąć p. *Służewskiego*, który z prawdziwym artystycznym, dyskretnym i inteligentnym akompaniamentem przyczynił się do sukcesu odniesionego przez naszego skrzypka. P. *Służewski* jest artystą niezwykłej miary. Wiem, że pan S. akompaniował Barcewiczowi nieomal bez próby — grał więc „a prima vista“ — co zaiste wcale nie łatwą jest rzeczą. *Protazy.*

Organista.

Napisał **A. Pluta**, organista w Chelmcach.

Jestto prawda oczywista,
Ze dziś u nas organista
Znaczy bardzo wiele.

Graje, śpiewa, Boga chwali —
Jest go slychać, choć w oddali
Codziennie w kościele.

Organista uczy śpiewu,
Który koi w czasie gniewu
Każdego człowieka:
Czy w radości, lub żalobie,
Śpiew potrzebny w każdej dobie, —
Od początku wieku.

Przy chrztach kumem, w ślubach swatem,
A w pogrzebie jakby bratem:
Każdy go pożąda.

On też Boga zawsze prosi,
Jego chwałę zawsze głosi,
Wszystkiego dogląda.

A gdy gwiazdka już nadchodzi
Z opłatkami po wsiach chodzi —
Bo to zwyczaj stary,

Obdarzając niemi ludzi,
Życzy szczęścia, zapal budzi,
Do chowania wiary.

Gdy w kościele na pasterce
Śpiewa pieśń, co chwyta serce,
Wznosi myśl do Boga;

Alleluja w zmartwychwstanie
W inne święta, lub zesłanie —
Pieśń każda nam droga!

Organista w każdej sprawie,
Czy w kościele, czy zabawie,
Cieszy, łączy stany.

Za to winien także wszędzie,
Gdy jest dobry w swym urzędzie —
Być też szanowany.

Rozmaitości.

Najkrwawsza bitwa. Jaka była najkrwawsza bitwa w XIX stuleciu? Na pytanie to daje odpowiedź świeżo wydana książka pułkownika niemieckiego sztabu generalnego, Otona Berndta. Bezwzględnie najkrwawszą w bieżącym wieku była bitwa pod Lipskiem, gdzie na polu walki zabito i raniono 90,000 ludzi. Straty pod Aspern wyniosły 66,000, pod Borodino 62,000. W większych bitwach nowszych czasów pod Königgrätz zginęło 32,000 ludzi, pod Gravelotte 27,000. Względnie najkrwawsza bitwa, w której procent zabitych i rannych był największy, jest bitwa pod Aspern, gdzie procent ten wynosił 38 całej liczby walczących. Pod Borodino rannych i zabitych było 25%, pod Eylau i Waterloo 24%, pod Lipskiem i Inkermanem 21%, pod Königgrätz 7 1/2%, pod Wörth 13 1/2%, Mars-la-Tour 16%, Gravelotte 8%, Sedanem 12%, Plewną 14%. Wielkie bitwy w ostatnich wojnach były znacznie mniej krwawe, niż w dawniejszych. Przytoczone wyżej cyfry procentowe dzielą się zazwyczaj tak, iż jedna strona traci ludzi więcej, druga mniej. Ciekawą będzie wiadomość, iż największe straty w ostatnich wojnach nigdy nie przewyższały czwartej części armii. Niemcy pod Mars-la-Tour utracili 22%, Francuzi pod Wörth 16%, pod Sedanem 19%; Austriacy pod Königgrätz 11%, Rosjanie pod Plewną 16%.

Zwalczanie pijaństwa za pośrednictwem szkoły w Belgii. Okropne skutki pijaństwa, szerzącego się w niektórych krajach w sposób zastraszający, skłoniły ludzi światłych do szu-

6 procent rabatu udziela od pomimo tanich cen
Specjalny skład bielizny,
krawatów, rękawiczek, szelek, szkarpetek itd.

4 Mk.

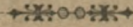
F. NOWAK.
Poznań, Szeroka ulica
Skład bielizny, towarów wełnianych itd. **19.**

kania coraz nowych środków, ażeby zwalczać tę wstrętą namiętność, gubiącą jednostki, rodziny i narody. W najnowszych czasach użyto do tego szkoly, w której nauczyciele, na podstawie popularnych broszur, zaznajamiają młodzież ze strasznymi następstwami pijaństwa, nadto zakładają »Szkolne towarzystwa wstrzeźmieliwości«. I tak np. w prowincyi belgijskiej Limburgu założono pierwsze towarzystwo wstrzeźmieliwości w r. 1887. Doświadczenie pierwszych lat dziesięciu wykazało bardzo zbawienne rezultaty. W tym czasie przystąpiło do tych towarzystw przeszło 15,000 chłopców, którzy dosięgli już wieku od 16—20 lat. Przeważna liczba pozostała wierna przyrzeczeniu i stroni od szynków, a jeśli wstępuje do lokali publicznych, to pije tylko napoje zdrowe, jak: herbatę, kawę lub wreszcie lekkie piwo. Za pośrednictwem młodzieży szerzy się także w rodzinach poczucie potrzeby wstrzeźmieliwości. Młodzież roznosi też do domów pouczające broszury, wykazujące zgubne skutki używania napojów alkoholicznych. Stwierdzono też, że w tych miejscowościach, gdzie powstały takie towarzystwa wstrzeźmieliwości, konsumpcya trunków gorących znacznie zmalała, w przeciagu ostatnich lat 5 o 20 proc. Stwierdzono również, że młodzież, która dawniej powszechnie pijała wódkę i którą spotykano bardzo często pijaną, obecnie trunków gorących nie pija, a wypadki pijaństwa są nader rzadkie.

Najmniejszymi państwami na świecie są bez zaprzeczenia St. Kilde i Goust, których nazwy mało komu zapewne znane. St. Kilde jest nawet królestwem, rozpościerającym się na przestrzeni — 2 kilometrów kwadratowych, leżącym na zachód od wysp Hebrydskich i ze wszystkich stron oblanem Oceanem Atlantyckim. Zamieszkuje go paręset rybaków, gnieźdząc się w skromnych chałupach, rozrzuconych szeroko wzdłuż wybrzeża. Mają oni swoją królową — nie dynastyczną, lecz obieralną. Władza jej trwa dopóty, dopóki jest dziewicą; wraz z wyjściem za mąż traci prawo do tronu, od którego mężczyźni są absolutnie wykluczeni. Sprawivszy gody królowej, lud inną sobie obiera. Rzecz dziwna, to państewko nie należało nigdy do żadnego mocarstwa i żadne nie rościło doń sobie prawa. — Drugie mikroskopijne państwo, Goust leży we Francyi, w departamencie Niższych Pyrenejów. Jest ono 85 razy mniejsze od San Marino, ma 1 kilometr kwadratowy obwodu i 120 mieszkańców, utrzymujących się z przemysłu tkackiego. Jest to republika, rządzona przez Radę starszych. Podatki są tam zupełnie nieznanne; dlatego to zapewne ludzie żyją tak długo, iż zapomnieli zupełnie o śmierci, a właściwie o miejscu wiecznego spoczynku. W Goust niema emientarza. Obywatele tego państwa, gdy po długim żywocie z tym światem się wreszcie rozstaną, grzebani są w ziemi francuskiej; że jednak z najbliższą wioską komunikacja utrudniona, z powodu góry skalistej, zatem wykuto w niej rodzaj rynny, przez którą trumnę z nieboszczykiem przesuwa się na drugą stronę skały. Czy Francya lub Hiszpania rościły sobie kiedy prawa do Goust — historia o tem milczy.

Dziesięć przykazań na zimę. Jeden z angielskich dzienników, poświęconych nauce o zdrowiu, ogłasza następujący dekalog zimowy: 1) Nie będziesz rano z domu wychodził z pustym żołądkiem. 2) Nie będziesz wystawiał się na zimne powietrze zaraz po wypiciu gorącego napoju. 3) Nie będziesz wychodził na powietrze bez osłonięcia dobrze piersi i pleców. 4) Nie będziesz oddychał na drodze ustami, lecz nosem. 5) Nie będziesz zwracał się do pieca plecami. 6) W wagonie nie będziesz stał przy oknach, ani będziesz jechał odkrytym

powozem, odbywszy ćwiczenia gimnastyczne. 7) Nie będziesz stał długo i bez ruchu na śniegu lub lodzie. 8) Bez konieczności nie będziesz na dworze rozmawiał. 9) Nie zapominaj brać codziennie kąpiele, która robi odporniejszymi na zimno pory twoj skóry. 10) Nie będziesz kładł się do łóżka z zimnemi lub przemoczonymi nogami.



Złote myśli.

Z jednego ziarenka prawdy kłamstwo piecze cały bochenek.

Nawet w najpiękniejszych oczach kobiecych nie wszystko złoto, co się świeci.

Każdy dziś marzy, by mieć życie inne
I... nieraz z deszczu sam wchodzi pod rynnę!

Wiadomości.

Zapraszamy do przedpłaty na miesiąc Grudzień.

Kto dotąd jeszcze nie zaabonował „PRACY“ niech to uczyni bezzwłocznie. „Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) **najwygodniej zapisać na poczcie.**

Przedpłata na grudzień wynosi

tylko 34 fen.

Przedpłatę tę zobowiązane są przyjąć wszystkie urzędy pocztowe, na co baczna zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom.

W Poznaniu i na przedmieściach, mianowicie na Jeźycach, św. Łazarzu, Wildzie, Zawadach i t. d. można zamawiać „Pracę“ także u listowych z prywatnej poczty „Hansa“, roznoszących „Pracę“, na co zwracamy baczna uwagę Szanownym Czytelnikom Poznania i przedmieść.

Każdy nowoprzybyły abonent otrzyma początek bardzo interesującej, nadzwyczaj sensacyjnej i bardzo ciekawej oryginalnej powieści p. t.

Dwie siostry

bezpłatnie, dopóki zapas starczy, jeżeli nadesłacie na porto 20 fenygów w znaczkach pocztowych.

Abonament miesięczny jest tak tani, że każdy, nawet najbiedniejszy, może sobie zapisać pismo nasze na grudzień na próbę. Każdy z nowoprzybyłych abonentów będzie miał tę satysfakcyę, że chociaż tak niską przedpłatą przyczyni się do rozszerzenia pisma, pracującego szczerze na niwie narodowej, a wpajającego w swych Czytelników zasady patryotyczne i religijne, miłość Ojczyzny i przywiązanie do wszystkiego co ojczyznie, co polskie.

Z początkiem przyszłego roku, wydamy ozdobny numer jubileuszowy z ilustracyami, poświęcony pamięci nieśmiertelnego naszego króla poetów, Adama Mickiewicza, z powodu setnej rocznicy jego urodzin, na co

już dzisiaj zwracamy baczna uwagę Szanownym Czytelnikom.

Rodacy! abonujcie i polecajcie jeden drugiemu

„Pracę“

w interesie wspólnej sprawy!

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Sprawy wyborcze. Walne zebranie przedwyborcze na powiat kartuski odbędzie się w *Stężycy* (w niedzielę) dnia 5-go grudnia t. r. o godzinie pół do 3 po niesporach w mieszkaniu pana Knuta z następującym porządkiem:

- a) ulepszenie organizacyi wyborczej i powiększenie komitetu powiatowego;
- b) sprawozdanie poselskie p. posła profesora *Schroedera*, na które zaprasza przewodniczący komitetu powiatowego

L. Lniski.

Walne zebranie przedwyborcze na powiat *chełmiński* odbędzie się w *Chełmnie* w niedzielę dnia 5-go grudnia na sali hotelu pod Czarnym Orłem, o godzinie 5-tej po południu, z następującym porządkiem obrad:

- 1) Zmiana organizacyi agitacyi wyborczej.
- 2) Sprawozdanie poselskie posła p. *Ludwika Ślaskiego* z Trzebcza.

O jak najliczniejszy udział prosi

Komitet powiatowy.

Walne zebranie przedwyborcze na powiat *toruński* odbędzie się w *Toruniu* w środę dnia 8-go grudnia o godzinie 4 po południu na sali »Wiktoryi« z następującym porządkiem obrad:

- 1) Zmiana organizacyi wyborczej.
- 2) Sprawozdanie posła do parlamentu p. *Ludwika Ślaskiego* z Trzebcza.
- 3) Sprawozdanie z czynności Koła polskiego w sejmie, jeżeli komitet zdoła którego z posłów sejmowych uprosić.

O liczny udział uprasza

Komitet powiatowy.

Poznańska izba rolnicza chce poczynić próby na większe rozmiary z wszczepianiem bydła ośpic podług metody weterynarza Heckera w Ermsleben, ażeby je uchronić przed zarazą racic i pyska.

Środa. Kaniencę przy ulicy Zamkowej nr. 29, należąca do kupca Kessla, kupił rzeźnik p. Weichmann za 19,500 m. a grunt po pocztmistrzu Taczyńskim kowal Brettschneider.

Żerków. Przy wyborach do reprezentacyi miejskiej wybrani tutaj zostali pp.: przedsiębiorca budowli Kosel i właściciel kamienicy Borowiński.

Mogilno. Kupiec p. Józef Stark kupił w zeszłym tygodniu w rynku pod nr. 27 grunt od wdowy Karoliny Meyer. Jest to trzeci grunt, jaki p. S. tu w rynku posiada, oprócz kilku w ulicy głównej i kolejowej.

Szamotuły. Świeżo odbyły się u nas wybory do rady miejskiej; w trzeciej klasie przeszedł pan dr. Dziembowski, a pomiędzy p. adwokatem Gładyszem a p. Weiglem przyjdzie do ściślejszych wyborów. Wybór pierwszego zapewniony. Udział Polaków wyniósł 95 procent. W pierwszej klasie przeszedł p. Struwe, dyrektor szkoły rolniczej, a w drugiej p. J. Kauf.

Wągrówiec. Liczbę członków magistratu podwyższono z 4 na 6, radców miejskich z 12 na 18. Z Polaków obrano pp. Okopińskiego i Tułasiewicza, ponownie obrano p. Lenartowskiego.

Rogoźno. We wyborach uzupełniających do rady miejskiej wybrano z Polaków w trzecim oddziale pp dr. Wysockiego i Dandelskiego.

Koronowo. Przy wyborach do reprezentacji miejskiej wybrani tutaj zostali w I klasie: właściciel koteln Delang, w II klasie sekretarz rządowy Schmidt i w trzeciej lekarz dr. Szukalski. Polacy stracili jeden mandat.

Inowrocław. Kamieniec stolarza p. Kozłowski przy ulicy Pakowskiej nr. 15 kupił administrator Radke za 38,500 m.

Grudziądz. Aptekę »Pod Łabędziem« nabył od p. Weissa za 300 tys. m. aptekarz p. Niziński z Langfuhru. — Pan Graf sprzedał swój majątek Hammer za 120 tysięcy m. p. Krausemu, Niemcowi z Grudziądza. Towarzystwo rolnicze we Wrocłach traci przez to dzielniego przewodniczącego, okolica jednego z najdzielniejszych obywateli, parafia łobdowska zostaje uszczuplona, a tyle i tyle robotników będzie pewnie musiało ustąpić dla nieznamościami niemieckiego języka.

Podobno p. Graf mimo zapobiegliwości i znajomości rolnictwa dołożył na Hamerze w przeciągu ostatnich lat przeszło 30,000 mk. — Smutne stosunki.

Ruch w Towarzystwach.

We wtorek, dnia 7 grudnia r. b. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w hotelu francuskim (pana Luzińskiego) pierwsze Walne Zebranie Towarzystwa naszego. Porządek obrad: 1) Zagajenie walnego zebrania. 2) Wybór przewodniczącego, sekretarzy i ławników Walnego zebrania. 3) Sprawozdanie Wydziału Kolonii Wakacyjnych za rok 1896/97. 4) Sprawozdanie skarbnika za rok 1896/97. 5) Wybór rewizorów kasy na rok 1897/98. 6) Wnioski. — Zwracamy uwagę, że wszystkie Towarzystwa, które przystąpiły jako stały członek, mają prawo do reprezentacji przez jednego delegata. — Prosimy ze względu na ważność pierwszego Walnego zebrania o jak najlichnější udział.

Wydział Kolonii Wakacyjnych Tow. »Stella«
A. Andruszewski, St. Trzeciakowski,
prezes. sekretarz.

Obrona prawna.

Nowy ważny wyrok w sprawie Towarzystw, mianowicie w **sprawie Towarzystwa Przemysłowców w Pile,** które policja pilska uznała za polityczne, wydał „Kammergericht“ w Berlinie, skutkiem wniesionej rewizji przez prezesa tegoż Towarzystwa, p. Janickiego.

Pan J. w rewizji starał się wykazać, że Towarzystwo pilskie nie jest Towarzystwem politycznym.

I „kammergericht“ przychylił się do jego zdania, zniósł wyrok izby karnej i odesłał jej sprawę do powtórnego rozpatrzenia. W uzasadnieniu decyzji swej oświadczył „kammergericht“, co następuje:

„Wyrok izby karnej zawiera dwa zasadnicze błędy jurystyczne. Po pierwsze, nie można jeszcze uważać Towarzystwa jakiegokolwiek za polityczne, jeżeli je policja za takie uzna, bo policji nie przysługuje decyzja co do tego. Rozstrzygać o tem może tylko cała działalność Towarzystwa, a mianowicie to, o czem Towarzystwo radzi i czem się zajmuje.

Powtóre, wolno się także członkom Towarzystw politycznych zgromadzać bez zameldowania zgromadzenia tego policji, jeżeli nie mają wyraźnego zamiaru omawiania spraw publicznych“.

Odkrycia i wynalazki.

Elektryczność coraz szersze znajduje zastosowanie. Niedawno temu w wielkim szpitalu w Indyanopolis (Ameryka północna) urządzono pralnię, w której czynności sity spełnia elektryczność. Maszyny do prania są tam poruszane prądem z dynamo-maszyn, które również dostarczają zakładowi temu oświetlenia. Szczególniejszą uwagę zwraca w pralni tej oddział prasowaczek; i tu elektryczność panuje wszechwładnie, żelazka bowiem przez nią są ogrzewane. Każde żelazko za pomocą drutu połączone jest z akumulatorem elektrycznym. Żelazka do prasowania elektryczne mają tę wyższość nad zwyczajnymi, że ogrzane są równo, a więc nie przepalają bielizny, oraz nie wydają czadu, zabójczego dla prasowaczek, używających żelazek ogrzewanych węglem.

Butelki z masy papierowej wyrabiane są obecnie na szerszą skalę. Butelki te zanzarzane są w roztworze, którego skład stanowi jeszcze tajemnicę wynalazcy i następnie powoli suszone w piecach gazowych. Ten proces suszenia musi być nader ściśle przeprowadzony, albowiem inaczej butelki przepuszczają plyn. Wynalazek to bardzo cenny dla towarzystw żeglugowych naprzykład, albowiem wzburzone morze zrzęda zawsze znaczne szkody w zapasach wina, wódek i piwa na statkach, a to skutkiem tłuczenia się butelek.

Pan I. L. Schudt we Frankfurcie nad Menem wynalazł i zaleca jako wypróbowaną nową mieszaninę do nakładania tła (gruntowania) pod obrazy olejne. Dotychczas używana mieszanina kredy, kleju i oleju ma tę niedogodność, że powoduje późniejsze ściemnianie kolorów, a przytem częstokroć klej sprawia, że farba pęka. Otóż Schudt sporządza nową mieszaninę w następujący sposób: Czyste palone wapno gasi wodą i z wrzącem wapnem miesza dobry wosk i olej lniany, później to wszystko miele w młyńce farbiarskim, dodawszy twarogu stosunku 1¹/₄ do 1¹/₂ na 1. Otrzymaną masą smaruje się płótno, namaczane w mleku i wyglądzają; można na niem równie dobrze olejnymi jak innemi malować farbami.

Rady i wskazówki.

Klajster z krochmalu nie kiśnie i utrzymuje się całymi tygodniami w zupełnie dobrym stanie, jeśli się do niego doda nieco boraksu. I tak: na 10 części krochmalu, rozgotowanego w 100 częściach wody, wystarczą 1¹/₁₀ część boraksu, aby klajster uchronić od zepsucia. Nawet wtedy jest środek ten skutecznym, jeśli klajster krochmalowy zarobiony jest karukiem stolarskim. W takim razie najlepszą jest mieszanina następująca: na 100 gramów rozgotowanego w wodzie krochmalu, dodaje się na gorąco 100 gramów rozmoczonego w wodzie karuku i 1 gram boraksu.

Wystawy.

Przyszła wystawa rolnicza wędrowna (XII z rzędu) odbywać się będzie w Dreźnie przez sześć dni z rzędu, od czwartku 16 do wtorku 21 czerwca 1898 r., urządzana staraniem ogólnego Tow. roln. niemieckiego (D. L. G.), pod honorową prezydencją król. wysokości księcia Fryderyka Saskiego. Z tą wystawą za-

kończy się pierwszy szereg wystaw, odbywanych kolejno w rozmaitych miastach Niemiec. Ogólne Towarzystwo rolnicze liczy obecnie 11,700 członków rozprzestrzenionych po całych Niemczech. Wystawa mieścić się będzie w części wielkiego ogrodu (Grosser Garten).

Apteczka domowa.

Liście pelargonii mają według »Le Jard« być pomocne na skaleczenie. Należy parę liści zmiażdżyć, rozłożyć papkę na kawałku płótna i przyłożyć do rany. Liście przywrą do niej, zatamują przystęp powietrza i zagojenie szybko nastąpi.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Tyczą się otwierania handlow i zajęcia w nich pomocników, uczeni i robotników w Poznaniu, Jeżycach, Górczynie i na św. Łazarzu i na Wildzie w ostatnie trzy niedziele przed Bożem Narodzeniem. 1) W niedzielę 5-go i 12 b. m. wolno już sprzedawać po połud. od godz. 2 — 6 wieczorem; pieczywo i towary cukiernicze wolno sprzedawać godzinę dłużej, a więc do 7-ej. 2) W niedzielę 19 bm. wolno sprzedawać we wszystkich handlach od 2—7 wieczorem. 3) Na miejscach publicznych, ulicach i placach wolno sprzedawać towary tylko do godz. pół do dziesiątej. Wyjątek tworzy sprzedaż na Starym i Nowym Rynku. 4) Konsumy zobowiązane są z dniem 1 stycznia r. p. do tego, co wyżej przytoczono pod liczbami 1 i 2. Sprzedaż na jarmarku świątecznym na St. i Now. Rynku może się w niedzielę rozpocząć dopiero po nabożeństwie, a więc o godz. pół do dwunastej i skończyć o godz. 6-ej wieczorem. Te budy, w których sprzedają pieczywo i wyroby cukiernicze, trzeba zamykać o godz. 7-ej. W niedzielę 19 b. m. mogą być wszystkie budy otwarte do godziny 7-ej wieczorem.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs: 1) Nad majątkiem kupca, p. Stanisława Jagodzińskiego w Inowrocławiu. Zawiadowcą masy konkursowej mianowany został p. mecenas Galon w Inowrocławiu. 2) Nad majątkiem mistrza stolarskiego, p. Schulza w Śmiglu. Zawiadowcą masy konkursowej mianowany został kupiec, p. Licht, z Śmigla. 3) Nad majątkiem właściciela dóbr, p. Schillowa w Goli pod Jarocinem. Zawiadowcą masy konkursowej został zamianowany kamelarz, p. Müller z Jarocina. 4) Nad majątkiem kupca p. Henryka Graetza w Bydgoszczy i 5) administratora p. Jana Kantaka w Teresinie. Zawiadowcą obu mas konkursowych mianowany został kupiec p. Karol Beck w Bydgoszczy. Dalej ogłoszono konkurs nad majątkiem mistrza kowalskiego p. Nowaka w Kargowie.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Franciszek Buda z Buku i panna Helena Bogusławska z Poznania. — Kupiec, p. Jan Wieczorkiewicz i panna Zofia Theimer, oboje z Inowrocławia. — Kupiec, p. Marceł Polczyński z Inowrocławia i panna Władysława Kempńska z Pakości. — Właściciel browaru, p. Władysław Leciejewski i panna Marta Hosch, oboje z Jarocina. — Dzierżawca dóbr ryckich, p. Józef Speichert i panna Jadwiga Osowska z Montowa pod Lubawą. — Mistrz szewski, p. Paweł Żurkiewicz i panna Barbara Latak, oboje z Borku.

Przemysł.

Dla pp. architektów.

Rozsadzanie skał za pomocą wapna. Sposób ten, stosowany najpierw w Anglii, polega na tej własności, że wapno palone zwilżone wodą znacznie powiększa swoją objętość. Rozsadzanie skał za pomocą wapna jest nadzwyczaj tanie i zupełnie bezpieczne, a wykonywa się w sposób następujący:

Wapno palone prasuje się za pomocą prasy hydraulicznej, pod ciśnieniem 40,000 kilogramów, w laski czyli paleczki średnicy około 7 centymetrów. Te paleczki wapna wsuwa się do kutej rurki żelaznej zaopatrzonej w szparę, tę zaś rurę wsuwa się znowu w torebkę płócienną, rodzaj pokrowca. W skałę, którą mamy rozsadzić, wierci się otwór odpowiedni, w który wsuwa się ową laskę wapna objętą rurą żelazną w pokrowcu płóciennym. Rurę żelazną, wystającą z otworu skały łączy się z pompą tłoczącą. Po szczelnem zalepieniu otworu glina, wpompowuje się wodę do tej rury przez co wapno się gasi i znacznie powiększa swoją objętość wywiązująca się przy tem znaczna ilość pary wodnej, rozsadza skałę, przy ciśnieniu około 250 atmosfer.

Dla pp. właścicieli fabryk, maszynistów, monterów i t. p.

Pasy szerokie we Francji. We Francji już prawie od lat dziesięciu pasy szerokie do przenoszenia siły nieznacznej na niewielką odległość, wchodzą coraz więcej w użycie i zastępują w wielu wypadkach przyjęte do tego celu liny konopne lub bawełniane. Liny te i obecnie mają wielką popularność, lecz szczególnie tam, gdzie siłę z wału głównego przenosi się wprost na parę wałów pośrednich, jak to spotykamy w przedziałach i tkalniach. Lecz w tym razie, gdy podobny rozdział siły niema miejsca, jak np. w papierniach, centralnych stacjach elektrycznych i wielu innych zakładach, pasy szerokie wywalczają sobie wciąż coraz szersze zastosowanie.

Pasy podobne wyrabiają nie tylko ze skóry, ale przeważnie z konopi i bawełny, gdyż te przesycone gumą lub inną masą smolistą, są o wiele jednostajniejsze od pasów skórzanych, a więc i mniej podlegają wpływom atmosferycznym.

Rolnictwo.

Ku ulepszeniu roli są różne sposoby, przychodzące uprawie w pomoc. Dla roli ściślej, zimnej lub sawowatej, która ulepsza się najprędzej mierzwą końską i owczą, najskuteczniejszym jest wapno, rozkładające rolę, niszczące szkodliwe kwasy i szybko doprowadzające zaniedbaną ziemię do płodności.

Gospodarstwo.

Dym, jako tani środek dezynfekcyjny. Berliński tygodnik weterynarski podał obszerniejszy artykuł o doświadczeniach przeprowadzonych na wszechnicy w Rzymie co do skuteczności dymu, jako środka dezynfekcyjnego. Przekonano się mianowicie, że dym niszczy nie tylko zarodki chorobotwórcze, znajdujące się w powietrzu, na ścianach i na materyach odzieży lub w szparach ścian, mebli i t. p., lecz oddziaływa też antyseptycznie na produkta chorób. Staphylococcus pyogenus aureus ginie w dymie w 1/2 godziny, bacillus dyfterytyczny i wywołujący zapalenie śledziony, w godzinę, bacillus tuberkuliczny i bakterie sztyjne w dwóch godzinach, jeżeli znajdują się na powierzchni ścian, a w dwa razy tak długim czasie, jeżeli znajdują się w szparach. Stwierdzono nadto, że dym z pomiędzy wszelkich środków dezynfekcyjnych w postaci gazów, stoi co do sku-

teczności daleko wyżej, niszczy nawet produkta chorób, przebija się przez tkaniny i jest środkiem tanim. Chcąc atoli osiągnąć rezultaty skuteczne, należy spełnić warunki następujące: 1) dym musi działać przynajmniej przez 36 godzin; 2) musi być co 12 godzin odnawiany; 3) ubikacja, mająca się wydmieć, musi być szczelnie zamknięta, a 4) trociny, które się spala, muszą być dość wilgotne; w takim bowiem razie wydają dym biały, nie czerniejący ścian i mebli.

Wskazówki te podaje prof. wszechnicy rzymskiej Palozzi, a nadają się one w pierwszym rzędzie do dezynfekcji obór, chlewów, stajen i t. p., gdzie nie potrzeba tyle oględności, co w pokojach.

Zwierzęta.

Tuczenie kaczek. Wypasem ptactwa tego możemy wszelkie odpadki kuchenne zużytkować, bo kaczki w żarciu nie przebierają. Celem dobrego stuczenia zamyka się je w miejscu ciemnym, spokojnym i miernie chłodnym, gdzie im się podaje karmę pożywniejszą, jako to: gotowane kartofle, dobrze mąką omaszczone, gotowaną kukurydzę, groch, bób i tym podobny pokarm mlekiem zaprawiony, do którego należy dodawać po trosze jałowcu i macierzanki, aby mięso i tłuszcz nabrały przyjemnego smaku. Dobrze jest pokarm często zmieniać i pamiętać, aby kaczki miały zawsze czystą wodę do picia.

Sprawozdania handlowe.

Jarmark na skóry.

Wrocław, 2 grudnia. Jarmark zimowy miał przebieg ożywiony przy usposobieniu mocnem. Dowozy skór wyrobionych były niewielkie i szybko zakupione zostały przez licznie zebranych reflektantów kupna z Szląska, Poznańskiego i Brandenburgii, po cenach o 20 fen. na funcie wyższych. Całe skóry były obficie dowiezione i przy mocnym nastroju targu osiągnano za nie ceny jesienne bez zmiany.

Zjazd handlujących herbata. Podniesiono w Rosji projekt, jak donoszą „Birz. Wied.“ zwołania w styczniu 1898 r. zjazdu handlujących herbata. Na zjeździe rozpatrzona będzie kwestya uporządkowania handlu herbata, zaprowadzenia plantacji herbaty na Kaukazie, rozwoju handlu herbata indyjską, uwolnienia rosyjskiego handlu herbata od zależności od rynku londyńskiego i t. p.

Produkcya cukru w Europie.

Ostatnio ogłoszone szacowania produkcyi cukru w Europie w 1897/8 r. w zestawieniu z poprzedzającymi laty obejmują następujące liczby w tonnach:

	1897/8	1896/7	1895/6
Niemcy	1900000	1836536	1615111
Austro-Węgry	825000	934007	791405
Francya	825000	752081	667853
Rosya	800000	730000	712096
Belgia	225000	290000	235795
Holandya	120000	174216	106829
Inne kraje	190000	201000	156340
Razem	4885000	4917840	4285429

Podług powyższego zestawienia spodziewana produkcyja bieżącej kampanii byłaby o 33,000 tonn mniejsza od zeszłorocznego rezultatu, ale nie należy zapominać, że w obecnej kampanii Kuba znowu zaczęła produkować na większą, niż w ostatnich latach, skalę i z pewnością deficyt europejski zapelni.

Zboże na rynkach międzynarodowych. Na wszechświatowym rynku zbożowym panowało usposobienie wyczekujące. Z wyniku zbiorów amerykańskich spodziewany jest w ciągu przyszłych miesięcy wpływ poniekąd decydujący; wiadomości stamtąd są jednak jeszcze sprzeczne, albowiem ostateczny sąd jest dotąd niemożliwy. Wywóz ze Stanów Zjednoczonych zmniejszył się, dowozy farmerów są natomiast bardzo obfite.

Stąd też powiększają się zapasy, tak że według oszacowań urzędowych wynoszą 31,973,000 buszli, według Bradstreet'a zaś 48,062,000 buszli. — Zarówno z Australii, jak i z Argentyny, wiadomości nowych niema. Przebieg interesu w Anglii bardzo spokojny, dowóz nie tylko pokrył zupełnie zapotrzebowania, ale także powiększył zapasy w portach. We Francji cena pszenicy nie zdołała się utrzymać w kilku departamentach, pomimo że zaofiarowanie towaru krajowego było nieco mniejsze; w Paryżu natomiast nastąpiła mała poprawa. W Belgii i Holandyi przebieg interesu spokojny. W Austro Węgrzech młynarze i handlarze usiłovali powiększyć nieco zapasy zimowe. Niemniej spokojny był przebieg interesu w Niemczech, dowóz powiększył się cokolwiek. Na rynku berlińskim panowało usposobienie dość mocne.



Pan J. S. — Uwagi słuszne, ale my na to nic pomódz nie możemy.

Pan B. w Poznaniu. — Jest wielu wezwanych, ale mało wybranych, bo tylko sześciu, więc przedewszystkiem uwzględniamy takie osoby, które jeszcze nie otrzymały nagrody.

Pan A. F. w Berlinie. — »Praca« kosztuje kwartalnie na pocztę z odnośnieniem do domu mrk. 1,40.

Pan A. K. w Krakowie. — Odpowiedź na wiersz wiadomy nie zamieszczona.

Zakochanemu. — Wiersz nie kwalifikuje się do druku.

Szanownym Panom kupcom, księgarzom, aptekarzom i przemysłowcom, mianowicie pp. S. B. i Sp., S. M. w Pleszewie, T. M., B. B., P. M., F. K. w Ostrowie, J. D., M. J., L. S., B. S., E. S. w Oboornikach, J. L., S. Z. Sz. w Sremie, M. M. i L. C. w Pobiedziskach, A. H. w Lwówku, W. P., A. K. w Sierakowie, W. S. w Gnieźnie, J. C. w Osieczni, J. G. w Miejskiej Górze, P. K. w Mosinie, L. Sz. w Rogoźnie, C. W. w Inowrocławiu, N. G. w Opalenicy, A. Z. w Mogilnie, A. J. w Pile, S. S. w Łobżenicy, S. w Jutrosinie, M. B. w Ostrzeszowie, J. O. w Miłostawiu, J. K. w Powidzu i W. W. w Grudziądzu zasyłamy za łaskawe życliwe poparcie naszego pisma serdeczne podziękowanie.

Panu A. J. w Pile. — Zastosujemy się w przyszłości do Jego życzeń. »Praca« staje się ulubieńcem coraz szerszych kół u wszystkich stanów. — Te wyrazy w liście Jego bardzo nas ucieszyły.

Panu F. M. w Ostrowie. — Zamieścimy bezpłatnie.

Pani Z. w Szarlottenburgu. — Nr. 105 »Pracy« już wyczerpany zupełnie.

Abonentowi w Ostrowie. — Prosimy o łaskawe podanie nam dokładnego adresu celem reklamacyi na tutejszej pocztę, która najregularniej co tydzień w piątek do południa otrzymuje od nas najświeższe numera dla wszystkich abonentów.



Na Grudzień

kosztuje „PRACA“ na wszystkich urzędach pocztowych

tylko 34 fen.

Humorystyka.

Urywek z bohaterskiego poematu.

(Posiedzenie wiedeńskiej Izby poselskiej z dnia 24 listopada 1897 r.)

Jak te szatany, gdy się biją w piekle,
Tak posły walczyć poczęły zaciekle.
Sufit, podłoga i mury zadrzały,
Jak gdyby gmach się miał rozlecieć cały.
Odważny Funke o pult bił pięściami,
Gdzie referenci zasiedli z piórami.
Na referentów polał się atrament —
Powstał szalony wrzask, hałas i zamęt.
Aż tu Potoczek, wezbrany jak rzeka,
Funkego praży na razie zdaleka.
A potem ostro zabrał się do niego —
I już po chwili nie było Funkego,
Wolf dziki, Glöckner jak byk rozjuszony,
Steiner i Gebler jak burak czerwony,
Wraz z Schönererem szturm przypuszczają,
Gdzie ministrowie zwykle zasiadają.
Szturm był tak silny, że była obawa,
Iż się ministrów w puch rozleci ława,
Ale tym razem szturm został odparty,
Chociaż walczone wcale nie na żarty.
Schönerer dzwonek odważnie zdobywa,
Ale Potoczek z rąk mu go wyrwa.
Nie chcąc, by wrogi mieli jakie łupy,
Potoczka wrogów napadają kupy.
Nagle Schönerer w swe germańskie dłonie
Wziął fotel, wznosi w górę po nad skronie
I już chce rzucić tam, gdzie stoją wrogi.
Lecz Hagendorfer fotel wziął za nogi.
Walczą obydwa — Schönerer się wije,
Ale mu fotel z rąk wydarł Szuklije.
Wówczas to Pfersche ze spodni wyjmując
Nóż ostry — krzyczy: że brzuchy rozpruje
Wrogom, lecz nóż mu został odebrany
I tylko Gessmann jest plejzerowany,
Odważny Pfersche odpiera napaście,
Przychem w pysk dostał razy siedmnaście!
A jakie dalej było pyskobranie,
Tego opisać Muza nie jest w stanie.
Straszne ryczenia i walczących głosy,
Gdzie spojrzysz: pięści, wytargane włosy,
Brody, peruki, zęby i różności,
Wiele guzików wszalakię wielkości,
Poodrywane od surdutów poły —
Kittel odważnie walczy prawie goły.
Ktoś wodą plusnął na tłumy wzburzone,
Lecz one walczą dalej rozwścieklone.
Już żona Wolfa, germańska niewiasta,
A więc z dobrego upieczona ciasta,
Chce się przyczynić też do bijatyki
I bój ma zawrzeć stokroć więcej dziki,
Lecz, że do walki już pora spóźniona,
Na dzień następny walka odłożona.
A cóż wyborey? Krzyczą, że wspaniała
Heca ich trochę dużo kosztowała.

Słaba pociecha.

Nie martw się, mężu, straciłeś wprawdzie wszystko, ale przynajmniej ja ci pozostałam.
— To samo właśnie myślałem — z jękiem odpowiada niepocieszony małżonek.

„Popularność Roentgena.“

Rzecz dzieje się w piekarni.

Gość: Ostatnim razem w kupionym u pana bochenku chleba znalazłem gwóźdź.
Piekarz: A cóż to pan sobie myśli, że my mamy czas fotografować każdy bochenek sposobem Roentgena!?

Z POLITYKI.

— W Wiedniu już jest pewien spokój...
— Co to dziwnego... przecież prawie wszyscy posłowie leczą się w tej chwili na gardła...

* * *

— Co słyhać z Dreyfusem?
— Dreyfus sobie ciągle siedzi w zamknięciu, ale w Paryżu jest tymczasem krzyk...
— Po co oni krzyczą?...
— Żeby ich było... słyhać..

* * *

— Wielka Porta ciągle zwleka ze sprawą Kreteńską... to jest okropny kraj!
— Proszę pana czemu się tu dziwić przecież Europa oddawna mówi już na Turcyą: „chory człowiek“, a widoczna rzecz, że chorzy ludzie nie mogą się spieszyć.

?

Gdzieś tam pono dla suflera
Budkę taką zbudowali,
Że, choć mówi sufler głośno,
Nie brzmi jego głos na sali.
Oj, doprawdy wynalazcy
Jest zaśluga to niemała,
A tem więcej, że ta budka
Bardzo by się tu przydała!

Cztery pory roku.

W życiu przeciętnego Poznaniaka.

Wiosna! w sercu tak radośnie,
Krew tak w żyłach krąży żywo,
Myśl oddaje hołd dziś wiosnie...
Kelner! jeszcze jedno piwo!
Lato! słońce wciąż przypieka,
I kto może w cień się skrywa,
Ciurkiem kapie pot z człowieka...
Kelner! cóż to, zbrakło piwa?
Jesień! wichry i szarugi,
Człeka chłodu trapią dreszcze,
Smutek, nuda, jak dzień długi...
Kelner! daj-no piwa jeszcze!
Zima! każdy aż drętwieje,
Górą czapki i kołnierze,
Światem rządzą: mróz, zawieje...
Kelner! piwa, tylko świeże.

Brrrr...

Poznańskim konikom polnym w darze.

Jesień ostre zęby już ku światu szczyrzy;
Człek rozważny chadza w watowej odzieży,
Kto zaś lekkomyślnie grał na zbytów fletni,
Musi teraz nosić garniturek letni.

Lecz to jeszcze bajki, bo gdy przyjdzie zima,
Niejeden »koniczek« z chłodu nie wytrzyma,
Iży gorzkie uroni i kłąć będzie zatem,
Że, miasto oszczędzać, grosz przepętał latem.

Żle z tobą, młodzieńcze, coś się zbyt rozbijał
I żadnej zabawy latem nie omijał;
Gdy mróz bezlitosne zacznie sprawiać harce,
Oj, będzie ci krucho w lekkiej marynarce!

I na ciebie przyjdzie kruchy czas, o donno,
Która się rozbijać dryndą byłaś skłonna...
Trza było oszczędzać latem, panno Róziu,
I pamiętać, jako w zimie bywa zimno...

Pamiętasz, farmaku, jak to, gdy był lipiec
Hulałeś w Dębinie w takt fletni i skrzypiec?
Nosileś bonzurkę, wówczas bardzo modną,
Teraz, za te zbytki, oj, będzie ci chłodno!

Tobie, głowo domu: za wilegiaturę
Zabrał już komornik obiekty niektóre;
Atlas był na żonie, sajety na »bębnie...«
Teraz zaś jegomość wraz z rodziną zziębnie.

Zas jegomość sobie hulałeś w ogródku,
Zapas grosza latem czeczynał pomalutku;
Od hawańskich cygar w domu było dymno,
Cóż cię czeka w zimie? I głodno i zimno.

A radziłem państwu, byście oszczędzali,
By nie było zbytów i w domu, i w sali...
Teraz zaś będziecie wznosić okrzyk dziki,
Zziębnięte i głodne, wy polne koniki!

Francesco.

Bańki mydlane.

Każde serce człowiecze jest oberzą: cnoty bawią tam w przejeździe, błędy przebywają stale, a nie tylko za nic nie płacą, ale jeszcze sobie płacić każą, i to niekiedy grubo.

Pieku wybrukowane jest podobno do bremini chęciami, ale droga do tajemniczo zdobytych pieniędzy napewno jest wybrukowana krzywdą ludzką.

Serca i ryby w tem podobne są do siebie, iż wielkie łatwo pozostają w sieciach, małe zaś zawsze wyslizgują się z nich z łatwością.

Prawdziwa cnota jest tak rzadką, jak otyły kominiarz.

S. Dekiert i Spł.

właściciel: STANISŁAW DEKIERT.

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

Specjalny skład

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuch., pajaków.



Kasa oszczędności
Banku Włościańskiego w Poznaniu
 przyjmuje pieniądze w każdej sumie, nie mniejszej jak jedna marka, procentuje je deponentom od dnia wkładki aż do dnia odbioru depozytu. Kapitały deponowane zwracane bywają wedle potrzeby deponentów, czy to w części czy w całości, zwyczajnie na każde żądanie, nawet w takich przypadkach, gdzie zastrzeżone było wypowiedzenie kwartalne albo półroczne.
BANK WŁOŚCIAŃSKI. (466)
 Dr. Duński.

Przystanek kolei konnej!!!

A. PFITZNER.
Cukiernia
 w Poznaniu, Stary Rynek 6.
 poleca swoje
cukry i karmelki na drzewko
 w wielkim wyborze, własnego wyrobu.
Marcepany lubeckie i królewieckie.
Pierniki toruńskie Gustawa Weese.
 Zamówienia na
Strucle przekładane makiem i masą migdałową wykonuje smacznie i starannie.
Na Sylwestra!!!
 Wyśmienite ananasowe **esencje punczowe** własnej fabrykacji do zaprawy groków i punczów butelka 1/2 ltr. 1,00 mrk.
 Mocne, silne, odstaje **ramy i araki** (façon) na groki i puncze butelka 1/2 litrowa mk. 0,90 poleca po cenach najtańszych.

Przystanek kolei konnej!!!

Kawy surowe
 po 0.70, 0.80, 0.90, 1.05 do 1.60 Mk. za funt.
Kawy palone
 po 1.00, 1.20, 1.40 do 2.00 Mk. za funt.
Kawy z domieszką
 po 60 fen. za funt.
Herbaty
 od 1.80 do 6.00 Mk. za funt
 poleca i przesyła
J. Smyczyński
 Poznań, św. Marcin 27.

Plany sytuacyjne i niwelacyjne
 jako też wszelkie materiały potrzebne do uzyskania subwencji z kas prowincjonalnych i rządowych przy ulepszeniu i brukowaniu dróg, drenowaniu pól, zakładaniu zagajen, oraz wszelkie prace miernicze i melioracyjne wykonuje
A. Jaks,
 mierniczy przysięgły i inżynier kultury w Pile (Schneidemühl).
 NB. Pomiary i podziały lasów, parcelacye pól i łąk celem wydzierżawienia w małych obszarach, podział na pólka (szlagi) celem zaprowadzenia prawidłowego gospodarstwa etc. bardzo tanio!

Towary kolonialne.
 Lakocie.
 Wina.
Herbaty.
 Plac Wilhelmowski
 Nr. 14.
W. Becker, Poznań
 Teatralna ul. 4.
 Oddzielny skład
 cygar
 hamburskich, bremeń. i importowanych,
papierosów i tytoni.

W czasie okropnej burzy nocnej wola matka na Stacha, który spał na strychu:
 — Stachu chódź czempredzej na dół!
 — A to na co? — pyta rozespany Stach.
 — Bo okrutny grzmot!
 — Tu u góry tak go mogę slyszed, jak na dole! — — odrzekł, przewracając się na drugi bok.

Ceraty (gumowe obrusy na stół)
najlepszy wybór. (436)
 ctr. 65x100 85x115, 100x130, 115x145
 Mk. 1,30, 2,00, 2,75, 3,50 i d. t. wielkości.
gumowe podkładki dla położnic i dzieci,
gumowe kałosze, linoleum, dywany i chodniki,
oraz wszelkie wyroby gumowe po
bardzo tanich cenach poleca
firma A. Falken, wł. Antoniewicz
Berlin, Kottbuserdam 87.

Lekcyi na fortepianie
 udziela za przystępną cenę akademicznie w konserwatoryum Berlińskiem wykształcona
Aleks. Deichsel,
 Wielkie Garbary 53.

Na Gwiazdkę
 polecam dobrze odleżałe i wyborowego smaku
cygara
 po tanich cenach gwiazdkowych. Na każdym pudełku opuszczam przed gwiazdką 50 fen. Szczególniejszą dobrocią wyróżniają się następujące gatunki:

La Ribera	100 sztuk	8 m.
Golondrina	" "	7 m.
Ks. Kneippa	" "	7 m.
Korkowe	" "	6 m.
Habanera	" "	6 m.
Pic fein	" "	5 m.
Pompa	" "	5 m.

Nadto skład mój obfituje w różne inne tańsze i droższe gatunki cygar, oraz polecam wielki zapas papierosów z różnych firm. (576)
 Przy zamówieniach większej ilości franko przysyła.
Stefan Chociszewski
 skład cygar
 Poznań, Wrocławska 29.

Restauracya,
 która już 40 lat egzystuje, jest każdego czasu tanio do nabycia. (473)
 Łaskawe oferty uprasza się pod liczbą **B.** do Ekspedycyi »Praca«.

Kneipp! Kneipp!
 Na wszystkie główne języki świata są przetłomaczone dzieła ks. prałata **Kneippa**, który dla swych cudownych kuracyi znany jest we wszystkich 5 częściach świata. Interesenci mogą bliższych o tych dziełach dowiedzieć się wiadomości z 64 str. objęt. ilnstr. (435)
Kneippa broszury która się dostarcza do każdej miejscowości gratis i franko.
J. Kösel. Księgarnia Kempten, Bawaryja.
Kneipp! Kneipp!

Administrator
 żonaty, pierwszorzędną siłą, potrzebny od 1. 1. 98. do zarządu majątku ca. 6000 mrg. na ca. 3000 mk. pensyi.
 Drwęski i Langner
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Rzadzca
 kaw. lub żon., bezdz. znajdzie od 1. 1. 98. trwałą i doskonałą posadę w znaczn. polsk. majątku na ca. 2000 mk. pensyi.
 Drwęski i Langner
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku ekonomów
 kaw., z dobr. świadectw. na pensyą 400—600 mk., oraz
S pisarzy gosp.
 potrzebni od 1. 1. 98. do znaczn. majątków.
 Drwęski i Langner
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Rachmistrz
 kaw., w starszym wieku, znajdzie od 1. 1. 98. dobrą i trwałą posadę na 600 mk. pensyi.
 Drwęski i Langner
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

Kilku gorzelników
 kaw. lub żonaty potrzebują jeszcze od zaraz na wysoką pensyą i deputat.
 Drwęski i Langner
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

Borowy
 kaw. potrzebny zaraz do Król. Polsk. w pobliżu prusk. granicy na wysoką pensyą i tantyemę.
 Drwęski i Langner,
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ogrodnik
 żon., z dobr. świadectw. potrzebny od 1. 1. 98. do Król. Polskiego za Toruniem na wysoką pensyą, tant. i deputat.
 Drwęski i Langner
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku stelmachów
 (kołodziej),
włóдарzy,
 oraz

KOWALI
 z zaciężnikami i bez znajdującą korzystną posadę od 1. 1. lub 1. 4. 98. na wysokie zasługi i deputat.
 Drwęski i Langner
 Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Stale podróżującemu
dam zastępstwo.
St. Żychliński,
 Fabryka mydeł — Gniezno.
 (477)

Wprost z Hawany
nadszedł wielki wybór

importowanych cygar z roku 1897

w cenie 150 do 3000 marek za tysiąc
poleca

hurtowny skład cygar i papierosów
S. Żychliński, plac Wilhelmowski nr. 9.
Związek telefoniczny nr. 273.

„Posnania“

pralnia chemiczna i farbiernia parowa

(Własność Dra. Karchowskiego).

Centrum zleceń
ulica Berlińska nr. 15.

Fabryka.
św. Marcin 23.

Czyszczenie i farbowanie wszelkich przedmiotów wełnianych i bawełnianych, złotych i srebrnych tkanin, futer, piór etc, i to — o ile technika pozwala — w całości.

Balowe kostiumy czyści się i w lekkich kolorach farbuje bez poprucia.

Wykonanie akuradne i **przed rozpoczęciem wiosennego sezonu** szybkie. (223)

Z polityki.

- Depesze donoszą, że howasi na Madagaskarze zachowują się niespokojnie...
- A czego oni chcą?
- Oni chcą niezależności...
- Co to dziwnego, proszę pana dobrodzieja, w dzisiejszych czasach każdy chce prowadzić interes na własną rękę.

Walther Bolz,

Poznań, Wilhelmowska ul. 27,
vis-à-vis hotelu Mylius.

Fabryka i skład

chirurgicznych i weterynaryjnych instrumentów,
bandaży, sztucznych członków i wyrobów stalowych.

Specjalny skład Solingowskich i neustadtowskich wyrobów stalowych.

Wielki wybór pierwszorzędných grzebieni, gebek, szelek, artykułów i materyi gumowych, cerat i gumowych cbrusów na stół, artykułów do masażu. (462)

Zakład reperacyjny, ślusierski,
polerowania i niklowania.

Dla krawca Polaka pewna egzystencya!

Od 2 lat zaprowadzony interes garderoby gotowej i na miarę oraz towarów krótkich w wielk. mieśc. Górn. Śląska z powodu choroby właścic. p. korzyst. warunk. do nabycia. Zgłosz. w Eksp. „Pracy“ p. lit. **6.500.** (478)

Piękny meblowany pokój

od frontu na ożywionej ulicy jest od każdego czasu **tanio do wynajęcia.** Gdzie? Adres poda Eksped. „Pracy“.

2 uczni

przyjmie od zaraz

T. Susicki.
Fryzyer
w Sremie.

Ucznia

do drogerji przyjmie zaraz

F. Mazur
w Ostrowie.

Na sezon jesienno-zimowy

poleca

krawatki, bieliznę, trykotaże, szelki, guziczki szkarpetki, pończochy, kapelusze, czapki, rękawiczki, damskie i męskie, parasole, portmonetki, torebki dla pań i kuferki do podróży, perfumy, wodę kolońska, rozmaite przybory dla kołowników i wszelkie artykuły męskie. (443)

„GRATIA“

właścicielka **A. Blachowska:**

Poznań, św. Marcin 48, (obok kolektora Hoffmanna),
Wielki wybór! Tanie ceny!

Drogerja, A. Śmiśniewiez.

Poznań, ulica Wodna nr. 25.

Skład materyałów aptecznych, perfumeryi, farb i wód mineralnych (464)

poleca po znanych cenach przystępnych i w wyborowych gatunkach:

Oliwy, krochmale, farbki, masy i zaprawy do podłóg. — Farby olejne, pokosty, kleje, pędzle i lakiery. — Mydła toaletowe, pudry i wody kolońskie z pierwszych firm. — Perfumy angielskie i francuskie obok niemieckich na luty i w flakonikach. — Wszelkie narzędzia, służące do higieny i chirurgii. — Koniak i wina medycynalne w butelkach. — Soki owocowe, herbaty, czekolady i Cacao luźne i w paczkach. — Wysokoci mięsne Liebig'a, Cibils'a i inne. — Srodki dietyczne i pożywne dla dzieci. — Inkausty w różnych barwach do stęplowania i hektografii. — Swiece woskowe, stearynowe i parafinowe w paczkach.

Aldona Leitgeber

Poznań, Plac Piotru Nr. 4 I p.

poleca się do: (421)

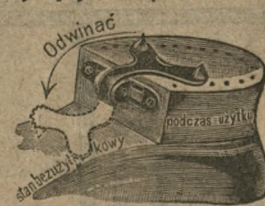
plombowania, czyszczenia, wrywania i wprawiania sztucznych zębów.

Reparacye w najkrótszym czasie.

Ceny tanie. Wykonanie staranne.

P. S. Co środę ordynują na Jeźcach w cukierni pani Kajkowskiej przy ulicy Wielkiej Berlińskiej.

Patentowe przyrządy bezpieczeństwa.



Prawnie zastrzeżone. Nader praktyczne te przyrządy są najlepszym zabezpieczeniem przeciwko gołodzi. (404)

Małe i lekkie nie uszkadzają obcasu, od którego ich nie potrzeba odejmować, nie brzęczą i są w czasie bezużytkowym niewidoczne. Wysełkę wykonuje **I. A. Stanek w Zittau** (Saksonia) i **Reichenberg** (Czechy) za poprzedniem nadesłaniem 1 mk, 60 ct. lub 54 kop. do wszystkich krajów związku pocztowego (także w znaczkach pocztowych), w innym razie za zaliczką. Odprzedającym rabat.



Nie ma stósowiejszego podarku gwiazdkowego

jak preparowane naturalne palmy.

Bez podlewania, bez opieki!

Nowość: Rośliny o kwiatkach z pierza, ładniejsze aniżeli z ateryi! Sztuczne krzewy różowe i owocowe drzewa, sztuczne kwiaty kwitnące, wachlarze do dekoracyi i wieńce.

Katalogi bezpłatnie!
F. Knoll, (456)
Leipzig—Lindenau.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszym lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę“ jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń w „Pracy“.

Sprzedaż gwiazdkowa po niżonych cenach.

Koszule damskie

z płótna na koszule z obsadą 50 fen.,
z dowlasu z koronką 80 fen.,
z znakomitego płótna do bielizny z koronką 1.00,
z dobrego dowlasu z koronką 1.25,
z znakomitego płótna do bielizny nadzwyczaj wielkie 1.30,
z znakomitego płótna Louisiana z koronką 1.50,
z trwałego płótna na koszule, ręcznej roboty 1.45,
z dobrego płótna Louisiana z kołnierzem z madapolanu z koronką 1.50,
z znakomitego płótna Louisiana, nadzwyczaj wielka 1.75—3.00.

Koszule męskie.

Koszule wierzchnie z płótna na koszule z wstawką z bifelfeldskiego płótna 2.00, 2.40, 3.00, 3.50.
Koszule nocne z płótna na koszule 75 fen.
Koszule nocne z dobrego dowlasu 1.00.
Koszule nocne z dobrego dowlasu, mocny towar 1.20.
Koszule nocne Louisiana, znakomite w praniu 1.40.
Kołnierzyki męskie 10, 14, 18, 23, 30, 40.
Mankiety 15, 19, 28, 38, 45, 60, 75,
Serviteur 19, 28, 35, 45 aż do 1.20

Towary trykotowe.

Wielniane i półwielniane damskie i męskie kaftany 55, 65, 75, 1.00 aż do najlepszych gatunków.
Wielniane i półwielniane koszule normalne dla panów z podwójną piersią, sztuka 58, 80, 1.00 do 4.90.
Wielniane i półwielniane kaftany dla chłopców, sztuka 28, 30, 38, 49 i t. d.
Kamizelki do polowania dla panów z dobrego materiału 1.30, 1.50, 1.75, 2.00, 2.50, 3.00, 4.00 do 6.00.
Trykoty dla dzieci w wszelkich wielkościach od 28 fen.
Kaptury po niezwykle tanich cenach w wielkim wyborze.
Lama, chustki wielniane, szale Chenille i jedwabne i t. d. od 25 fen.
Jedwabne chusteczki na szyję dla pań, panów i dzieci od 10 fen.

Materye na suknie:

Szewiot czysto wielniane, podwójnie szeroki metr 45 fen.
Szewiot czysto wielniane, podwójnie szeroki, ciężki towar, metr 75 fen.
Materye na suknie domowe, w kratki i jaski, podwójnie szerokie metr 28 fen.
Materye szewiotowe warpowe na suknie podw. szer. m. 35 fen.
Materye damskie podwójnie szerokie w rozmaitych kolorach m. 45 fn.
Eleganckie angielskie nowosci znacznie niżej ceny.
Pojedyncze resztki na suknie bardzo tanio.

Siolowizna.

Serwety Jacq-60/60 wielkie, sztuka, 25, 30, 35 fen.
Serwety damastowe 60/60 wielkie, eleganckie, sztuka 45 fen.
Obrusy sztuka 45 fen.
Obrusy 110/150 wielkie, 1.00.
Grube ręczniki 10, 15, 18, 20, 20 fen.
Ręczniki 50/110 długie 30 fen.
Ręczniki stempowane, czysto płócienne, 50/120 długie tuzin 5.50.
Sierki 4, 6, 12, 18, 20 fen.
1/4 materyi na pościel, dobry gatunek, metr 22 fen.
1/2 materyi na pościel bez apretury, metr 30, 33, 38, 45 fen.
Chustki do nosa dla dzieci 5, 9, 15, dla dorosłych linon, 1/2 tuz. 1.00, czysto płócienne 1/2 tuz. 90-5.00.

Rękawiczki.

Rękawiczki trykotowe, na 4 guziki, para 15 fen.
Rękawiczki podwójnie trykotowe, na 4 guziki, z podszeawką, para 29 fen.
Rękawiczki glazowe z kolor. jedwabiem wyszyte (nowość) 1.25.
Rękawiczki glazowe damskie i męskie z podszeawką, 2 zameczki, 1.45.
Rękawiczki krymektowe 65 fen.
Rękawiczki krymektowe z skórką dla panów 1.15
Pończochy kolorowe w wszelkich cenach od 10 fen. pocz.
Pończochy, czarna wełna:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
20	25	39	45	50	58	65	70	75	80	90	100

Wyroby ręczne.

Torebki do szczołek z sukna 10, 15, 19, 45 fen
Mapy do gazet z sukna 30, 48, 1.00, 1.50.
Ręczniki odświętne z polskim i niemieckim napisem 45, 60, 75 fen.
Mieszki do chleba z polskim i niemieckim napisem 30, 45 fen.
Obrusy 38, 48, 75, 1.00—3.00.
Poduszki z napisem 25, 30, 45, 50 fen.
Trzewiki na kanwie haftowane 38, 65, 85, 1.00—4.00.
Pudełka do kołnierzyków 5 fen., pudełka do mankiet 27 fen.
Pudełka do kołnierzyków pluszowe 55 fen., pudełka do mankiet pluszowe 75 fen.
Pudełka do ręcznych robotek z drzewa i pluszu w wielkim wyborze.

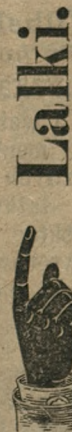
Szkló, porcelana i fajans.

Serwis do mycia, dekorowany, 5-cio częściowy 1.45, 1.90, 2.40, 3.60 do 20.00.
Serwis do kawy, dekorowany, porcelanowy na 6 osób 2.50, 2.75, 3.00, 3.50, 4.00, 4.50, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50, 7.00, 7.50, 8.00, 8.50, 9.00, 9.50, 10.00, 10.50, 11.00, 11.50, 12.00.
Talerze fajansowe 4, 5, 6, 7, 8 fen.
Talerze porcelanowe 9, 12, 16, 20 fen.
Filizanki para 10 fen., zupełnie białe.
Talerze szklane 6, 7 fen.
Szkłanki do wody 6, 7, 8, 9, 10 fen.
Angielskie kubki z zlotem brzegiem 15 fen.
Cylindry 3 fen., tuzin 27 fen.
Puszki do soli białe 28 fen., niebieskie z polskim i niemieckim napisem 38 fen.
Garnuszki do soli (6 sztuk) pocelanowe, eleg. dekorowane 1.35.

Rozmaitości.

Mufki dla dzieci 27, 45, 80, 1.00.
Mufy damskie 90, 1.00, 1.20, 1.50 aż do 12.00.
Koldry stebnowane czysto wielniane 4.00—4.50—12.00.
Koldry, sztuka 1.00, 1.50, 2.00.
Parasole 1.00, 1.20, 1.50 do 12.00.
Derki do podróży 3.50, 4.50, 6.00, 8.00 do 20.00.
Gorsety damskie 60, 90, 1.30 do 6.00.
Szelki 10, 20, 35 do 3.00.
Szafki do cygar 40, 90, 1.50, 2.50, 4.00.

Zabawki.



Lalki.



Lalki.

Zabawki.

Gustaw Eisenstädt & Co., Nowa ul. nr. 1.